

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

# CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

**Nr 6 2019/20 (79) Maj/Czerwiec**



Rys. Paulina Lewicka

### Witajcie!

Wybaczcie dłuższą nieobecność. Trochę się przez ten czas działo, co? Nigdy bym nie przypuszczała, że tak bardzo stęsknię się za szkołą, a znienawidzę siedzenie w domu (jednak lepsze to, niż bycie kolejnym numerkiem w statystykach zachorowań na koronawirusa). Ten czas jest dla nas wszystkich trudny (ekstrawertycy narzekają na oddzielenie od znajomych, a introwertycy na zamknięcie z ludźmi), ale są też plusy!

Po pierwsze możecie uczestniczyć w e-lekcji ubrani w piżamę, a nawet leżeć w łóżkach! Nie wiem jak wy, ale zawsze chciałam, by w naszej szkole odbył się dzień piżamowy. Po drugie macie szansę na zdobycie lepszych ocen i uratowanie się przed sierpniową wizytą w szkole. Minusem jest jednak to, że mimo iż teraz ściągacie (co?? kto to powiedział??) to nauczyciele i tak się o tym dowiedzą (serio, myślicie, że jak wrócić do szkoły zapominając, jak mnożyć, to się nie domyślą??). Plusów jest o wiele więcej, jednak obawiam się, że zdradzę sekrety swoich współuczniów...

Tak czy owak jestem z was dumna i wy z siebie też powinniście! Daliście radę wstawać o tych wczesnych godzinach, by uczestniczyć w lekcji (podziwiam tych, którzy wstają kilka minut wcześniej, by coś zjeść, ja wolę spać). Nauczyciele, pedagodzy, panie z biblioteki i dyrekcja też wykonali kawał dobrej roboty i powinniśmy im za to podziękować. Gdyby nie ich zorganizowanie, nauka sprawiałaby nam jeszcze większy problem. Myślę, że ten semestr nauczył nas wszystkich wiele, ale przede wszystkim mieliśmy też możliwość spędzenia więcej czasu z rodziną (choć to może spowodować 100% frekwencję w przyszłym roku, jak mniemam).

Mam nadzieję, że nie będziemy musieli tego więcej przeżywać i kolejne lata będą nowymi, ciekawymi przygodami z możliwością wychodzenia i spotykania się z innymi.

Pozdrawiam was ciepłutko  
Hesia

### nasze sukcesy

---

## Literackie wyróżnienie Julii

Nasza redakcyjna koleżanka - **Julia Eilmes z kl. 2F** - otrzymała wyróżnienie w konkursie literackim *Pod wieżą, na wieży, z wieży..., czyli historie, tajemnice i uroki zabytkowych i nowych wrocławskich drapaczy chmur.*

Konkurs bierze udział w XII edycji „Magnum Praemium Wratislaviae” („Wielk Nagroda Wrocławia” 2019/2020) i był przeznaczony dla uczniów szkół średnich. Jego organizatorami są X LO i Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

Julia napisała opowiadanie *Gwiazdy wśród dymu*, w którym niebagatelną rolę odgrywa **Wieża Matematyczna Uniwersytetu Wrocławskiego.**

Poniżej prezentujemy nagrodzony tekst i zachęcamy do przeczytania!

## Gwiazdy wśród dymu

Pocisk świsnął mu nad uchem i uderzył w ścianę budynku, koło którego przebiegał, odłamując fragment elewacji. Jednak nie była to wielka strata i tak niewiele budynków w mieście wyglądało lepiej. Z resztą, czym on się teraz przejmował?! Paroma zabytkowymi budowlami, które po tym wszystkim i tak zostaną zrównane z ziemią? Zabawne, jakie myśli przychodzą człowiekowi do głowy, gdy jego życie jest zagrożone.

Może powinien pomyśleć o tym kto właściwie do niego strzelał? Nie, też głupie. Wojska przewalające się przez miasto zmieniały się szybciej niż barwy w kalejdoskopie. Jednak czemu się dziwić? Technologia znacznie usprawniła przebieg wojny, a szczególnie przerzut wojsk.

Jak ta wojna właściwie się zaczęła? Nie pamiętał za dobrze, gdy wybuchła musiał zajmować się czymś innym. Jednak czy to ważne kto i czemu ją zaczął? Przecież jedyne o czym marzył teraz każdy normalny człowiek, to to, by w końcu walki dobiegły końca i by mogli wrócić do dawnego, beztrudnego życia.

Z zamyślenia wyrwał go kolejny pocisk, który uderzył w ziemię niedaleko niego. Cudownie, zapewne nawet nie

był w niego wycelowany! W końcu kto mierzy w tak mało interesujący cel, jak karzeł śmigający po zniszczonych ulicach miasta? Są ważniejsze rzeczy, w które można strzelić, jak czołgi, czy żołnierze w innych mundurach niż twój własny, choć teraz ciężko było to rozpoznać. Wszystkie były niemal takie same, ciemne od kurzu i utyłane w zastygłej już krwi. Potrząsnął głową zirytowany. Nie powinien nad tym rozmyślać! Najważniejszą rzeczą, jaka powinna w tym momencie zaprzętać mu głowę, było dostanie się do miejsca gdzie będzie bezpieczny. Na szczęście zostały mu już tylko dwie uliczki...

- Jeszcze trochę wysiłku i jesteśmy w domu – mruknął do siebie, wyglądając zza rogu w głąb kolejnej ulicy, by zobaczyć czy nie ma na niej za wielu żołnierzy. Ku jego szczęściu, nie było ani jednego, więc wypadł do przodu, nie patrząc nawet za siebie, choć wciąż słyszał za plecami strzały.

Biegł tak szybko na ile pozwalały mu jego krótkie nóżki. Pędem minął kolejną uliczkę, czując jak płuca zaczynają go palić od zbyt dużego wysiłku. W końcu dotarł na odpowiednią przecznicę, w którą od razu skręcił, uradowany widząc, że nikogo na niej nie ma.

Z lekkim uśmiechem na ustach przebiegł koło kilku budynków, aż w końcu skręcił na jedno z podwórz, gdzie prędko schronił we wnętrzu budynku. Gdy zamknął za sobą drzwi w końcu odetchnął. Ściany kamienicy zagłuszały odgłosy wystrzałów, a zapach starego budynku przyjemnie go koił.

Przez chwilę stał tak, napawając się chwilowym spokojem, przy okazji regulując przyspieszony oddech. Gdy nieco ochłonął, zaczął wspinać się po schodach, aż dotarł na trze



Zdj.: polska-org.pl

cie piętro. Wyglądało tak jak je zapamiętał, szare i nieciekawie, ale za to czyste i nie zniszczone, co w dzisiejszych czasach było dość rzadko spotykane. Jednak najważniejsze było to, że drzwi do mieszkań były całe.

Zastukał w jedne z nich i odczekał chwilę, aż uchyla się delikatnie i wyjrzy zza nich właścicielka lokum. Była to drobna staruszka, dobiegająca już siedemdziesiątki, o włosach pokrytych siwizną, którą pewnie zakryłaby farbą, gdyby ją miała. Jej wątłą posturę okrywał wypłowiały sweter, który czasy świetności już dawno miał za sobą.

Spojrzała na niego podejrzliwie, na co ten jedynie uśmiechnął się szeroko, przywitał i jak gdyby nigdy nic, podał wcześniej wyuczone hasło. Kobieta przez chwilę

wpatrywała się w niego, aż w końcu skinęła głową, po czym otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka. Gdy tylko przekroczył próg, szybko je zamknęła. Pokazała mu, by za nią szedł, co też uczynił, nic przy tym nie mówiąc.

Idąc za kobietą, wlepił w nią zaciekawione spojrzenie, zastanawiając się jakim cudem ktoś w jej wieku, mógł w tak czynny sposób uczestniczyć w konspiracji. Nazywano ją „Babuleńką” i była jedną z osób, które pozwoliły partyzantom korzystać ze swoich domów jako miejsc spotkań.

Jednak jego rozmyślania przerwała sama zainteresowana, gdy zatrzymała się przed wejściem do jednego z pomieszczeń. Był to mały, dość skromny salonik, który niczym się nie wyróżniał. Jednak kobieta nie przejęła się tym i podeszła do szafy stojącej w rogu pomieszczenia.

Otworzyła ją, a gdy spojrzał zza jej ramienia, zobaczył, że w środku nie było za wiele. Jedynie parę ubrań, nic czym mogłaby się pochwalić. Lecz Babuleńka i tak nachyliła się do środka i zastukała w plecy szafy, wybijając tym samym dość specyficzny rytm. Po tym poczekała kilka sekund i ponownie zastukała, tym razem już w innej częstotliwości.

Po tym zza mebla dało słyszeć się jakieś szmery, a nawet kroki, a po kilku chwilach, listwa została odsunięta, ukazując tym samym wąskie przejście do kolejnego pomieszczenia oraz dość barczystego mężczyznę, który przytrzymał kawałek drewna.

- O co chodzi? – zapytał, a jego głos był ochrypnięty i brzmiał tak, jakby od wielu lat nadużywał alkoholu.

- Mam pilne rozkazy – odpowiedział, sięgając do wnętrza swojej bluzy, gdzie miał ukrytą wiadomość, którą momentalnie wyciągnął – Z Bielan.

- Zaczekaj tu.

Mężczyzna odebrał od niego list, po czym wrócił do pomieszczenia. Przez chwilę dobiegały stamtąd różnorakie szepty, których nijak nie mógł zrozumieć. Babuleńka, jakby wiedząc, że całość chwilę potrwa, pokazała mu by usiadł na kanapie, po czym na chwilę wyszła, tylko po to by wrócić do niego, tym razem niosąc już szklankę z wodą.

Przyjął ją z wdzięcznością i szybko opróżnił, ciesząc się możliwością chwilowego odpoczynku. Nie miał ich wiele przez swoją pracę, dlatego cieszył się każdym takim momentem.

Niestety jego celebrowanie została po chwili przerwana przez nagły ruch w okolicy szafy. Okazało się, że to ten sam mężczyzna, którego widział wcześniej. Widząc w jego dłoniach kopertę, pospiesznie wstał z kanapy, przy okazji oddając Babuleńce szklankę.

- Zanieś to na uniwersytet, wiesz gdzie – zaczął tak samo nieprzyjemnym głosem jak wcześniej.

- Na uniwersytet? – nie mógł uwierzyć w to co usłyszał – Przecież to jedno z najgorszych miejsc w całym mieście – Dokładnie i dlatego musisz jak najprędzej dostarczyć te

rozkazy. Inaczej nasza infrastruktura i wszyscy nasi w tym rejonie, zostaną starci na proch. Rozumiesz żołnierzu?

Nie było go stać na nic więcej niż na salut, przy którym i tak drżała mu ręka. Czy się bał? Oczywiście, w końcu kto nie bał się śmierci? Jednak nie mógł się teraz wycofać, musiał walczyć, musiał wykonać swój obowiązek jako żołnierz i posłaniec.

Dlatego przyjął podaną mu wiadomość i schował ją w sekretnej kieszeni bluzy. Na pożegnanie zasalutował po raz ostatni, po czym razem z Babuleńką udał się w stronę drzwi. - Powodzenia – powiedziała staruszka, gdy znalazł się na korytarzu – Oby szczęście nadal ci sprzyjało.

W odpowiedzi skinął jedynie głową, po czym szybko zbiegł po schodach i wyleciał na ulicę jak strzała. Musiał się pospieszyć. Nie było czasu na rozmyślanie o śmierci.

Ostrożnie przemierzył się w stronę fosy. Nasłuchiwał każdego szmeru, każdego odgłosu wystrzału dochodzącego z oddali. Czuł jak ręce zaczynają mu się pocić. - Skup się – powiedział sobie, wycierając dłonie o materiał bluzy – To nie czas na strach. Bać się będziesz we własnym łóżku, gdy to wszystko się skończy.

Z tą myślą przemknął na Podwale. Tam rozejrzał się dookoła, czy nikogo nie ma, po czym pędem skoczył ku fosie. Zsunął się po trawiastym brzegu, po czym ostrożnie wszedł do wody, byle tylko nie wydać zbyt głośnego plusku. Gdy był już zanurzony, najciszej jak potrafił przepłynął na drugą stronę. Szczęściem zapadł już zmierzch, więc ciemność, jaka panowała wokół dobrze go osłaniała.

Gdy dostał się na drugim brzegu, szybko zaczął kontynuować swoją drogę. Przemykał wąskimi uliczkami, zaniebanymi podwórkami, coraz bardziej zbliżając się do rynku, a tym samym do uniwersytetu. Odgłosy strzałów coraz bardziej narastały, do tego stopnia, że zaczęły tworzyć jeden ciągły i głośny jazgot. Ciężko mu było go znieść, ale postanowił zacisnąć zęby i to wytrzymać.

Będąc niedaleko rynku, zadarł głowę do góry. Wpatrywał wieży astronomicznej, jakby jej widok miał go podnieść na duchu i zmotywować do dalszej wędrówki. Niestety jeszcze jej nie dostrzegł, ale wiedział, że jest niedaleko.

Przełknął ciężko ślinę i ruszył do przodu. Strach zaciskał mu swoje lodowate szpony na gardle, jednak nie dał mu się i parł na przód. Wpadł w coś jakby trans. Nie pamiętał drogi jaką dalej przebył. Jedyne co zostało się w jego pamięci to

rozdrżane plamy czerni i przesywające je łuny ognia oraz odgłosy wystrzałów i krzyki żołnierzy, walczących zażarcie na ulicach i placach.

Jednak w pewnym momencie się ocknął. Gdy uniósł głowę zobaczył ją, wieżę astronomiczną. Stała dumnie na dachu gmachu uniwersyteckiego i jako jedna z niewielu takich typu budowli zdawała się kpić z chaosu panującego wokół. Na jej widok niemal rozplakał się ze szczęścia. Udało mu się, dotarł na miejsce.

Gdy przemknął do wnętrza budynku, pomknął schodami w stronę kryjówki dowództwa, którzy zajmowali się działaniami w tej części miasta. Jednak w przeciwieństwie do mieszkania Babuleńki, tu nie było opcji, by spotkał ich osobiście. Zamiast tego miał wrzucić rozkazy do specjalnej szczeliny, skrytej za jednym z obrazów. Wiedział, że za nią czeka sekretarz, który przekaże rozkazy dalej.

Nie zastanawiając się dłużej, prędko udał się w odpowiednie miejsce, odsłonił malowidło i najszybciej jak umiał, pozbył się wiadomości, jakby nagle zaczęła go parzyć. Gdy list zniknął w ciemnej szczelinie poczuł nieopisaną ulgę. Udało mu się wykonać zadanie, a to było najważniejsze. Z tą myślą powoli poczłapał w głąb korytarza. Choć powinien wracać do głównej bazy po dalsze rozkazy, to jednak nie mógł odmówić sobie chwili odpoczynku. Dlatego, gdy dotarł na odpowiednia klatkę schodową, powoli wspiął się po niej na sam szczyt. Nie przejmował się, czy zostanie tam obcych żołnierzy. Nagle wszystko jakoś mu zobojętniało. Gdy dotarł na szczyt wieży podszedł do balustrady i usiadł przy niej. Zza jej powyginanych prętów obserwował płonące miasto, powoli pożerane przez wojnę. Po chwili uniósł wzrok i spojrzał na gwiazd oraz księżyc, którego blask przedzierał się przez kłęby dymu.

Przez moment poczuł się jak dawniej, gdy był jeszcze zwykłym człowiekiem, a nie posłańcem w czasie wojny. Odgłosy wystrzałów jakby przycichły, zapach dymu już tak nie drażnił. Ogarnął go dziwny spokój, jakiego od bardzo dawna nie czuł.

Przez chwilę siedział tak, wpatrując się w gwiazdy, aż w końcu poczuł, że czas się zbierać. Z ciężkim westchnieniem podniósł się z ziemi i powoli zszedł z wieży. Gdy z powrotem znalazł się na ulicy, zerknął na nią po raz ostatni. - Może gdy to wszystko się skończy – mruknął do siebie – Może wtedy jeszcze raz tam zajrzę... Miło byłoby wtedy

wziąć teleskop albo co.

Uśmiechnął się do siebie, jakby myślenie o czymś takim było wyjątkowo zabawne. Bo może i było, w końcu trwała wojna. Jednak miło mieć jakieś plany, gdy pył i kurz już opadną, a na niebie znowu zaświeci słońce.

*Julia Eilmes*



Zdj.: niemcy-online.pl

*Wieża Matematyczna  
Uniwersytetu Wrocławskiego tuż po zakończeniu  
II wojny światowej.*

**Ktoś znajomy**

Nie wiesz kim ona jest,  
Brak danych i imienia,  
Czy to tylko głupi test?  
Czy to widmo złego cienia?  
Nie wiesz już kim jest  
Nie wiesz już kim była  
Chodź znasz zapach jej odzienia  
I wygląd jej od dawna  
Zapomniałeś o niej już  
Po zdrajcy został tylko kurz

Milena Jaroszewicz

**Poranek ślubny**

Kap Kap  
Kapie chłodna woda  
Tap Tap  
Tupie panna młoda  
Tam tam  
Widzi już żar Słońca  
Kran kran  
Dalej kapie woda  
Na już  
zimny pierścioneł

Sylvia Cieślak

**Patrzę i widzę**

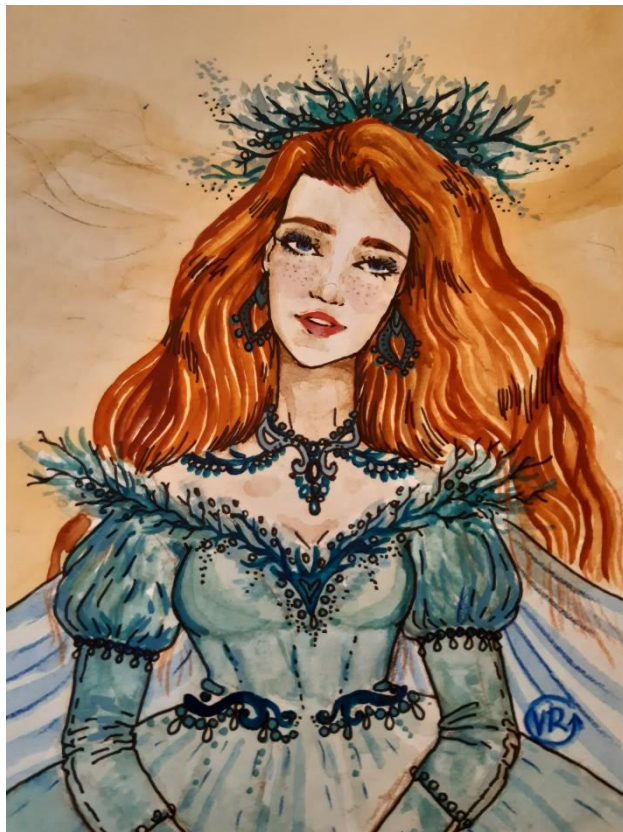
Ciemne niebo  
Łyse drzewo  
Gołe dachy  
Ludzkie strachy  
Ludzkie myśli  
Ludzkie słowa  
Myśl ucieka  
Mknie i chowa  
Umyka do czasów  
Kiedy można było  
Stać i wziąć oddech  
Kiedyś można było  
Stoje, patrzę  
Nie widzę

Łucja Grzegorek

**Klimat**

Pełne ulice ludzi  
lecz dookoła czuję  
powiew serc ich chłodu  
Gdy na nich spoglądam  
roztapiam się jak kostkę lodu  
Lecz nie z miłości, a bezsilności  
po prostu znikam...  
Przestaję żyć.

Kasia Gadomska



Rys. Veronika Reshetnikova

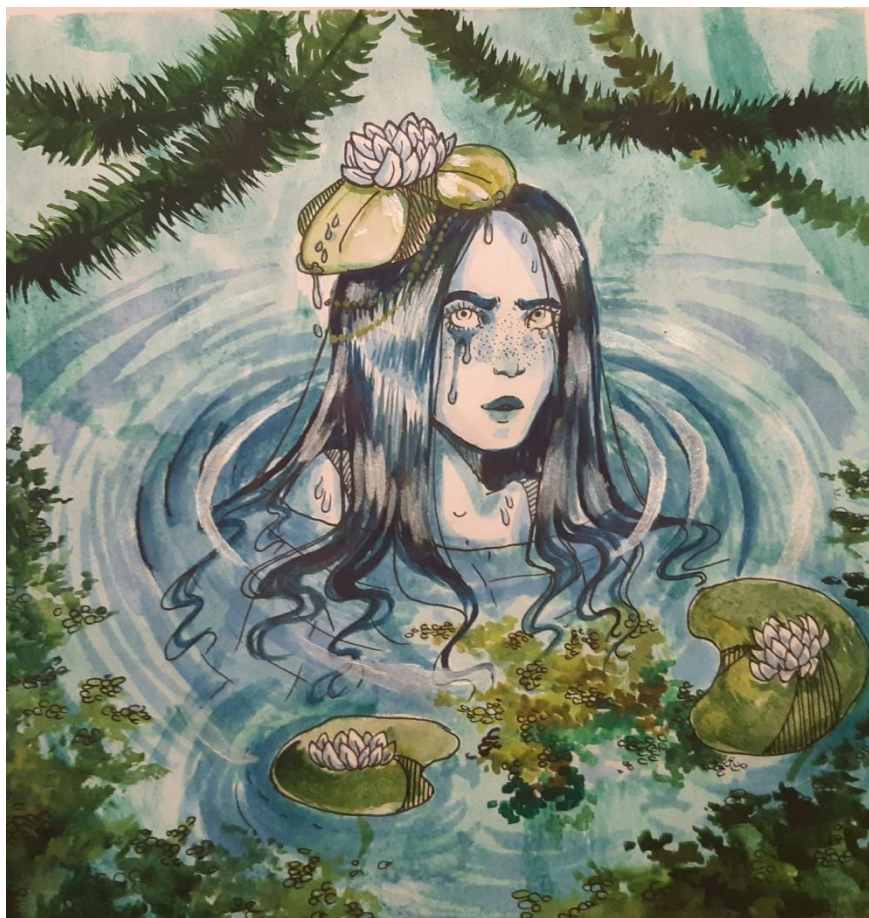
**Ciepło**

Czy czujesz ten zimny powiew?  
Tę zimną dłoń na policzku?  
Niby mrozi twoją skórę, lecz nie uciekasz.  
Nie odwracasz głowy od pragnienia.  
Pragnienia, które rozpala twoje serce.  
Zawsze zimne, teraz zaczyna się ogrzewać.  
Niczym kawałek żelaza włożony w ogień,  
emanować zaczyna ciepłem mocnym i trwałym.  
Uczucie dawno zapomniane.  
Uczucie, które powoduje rumieniec.  
Uczucie, które kiedyś wydawało się odległe,  
teraz jest w zasięgu twojej ręki.  
Wiedz jednak, że to co pragniesz, może Cię sparzyć.

Ania Grzegorowska

w powietrzu unosi się nieprzyjemnie słodką woń azotu  
 dodał pan o jedną łyżeczkę cukru za dużo  
 do oczu wpadają mi kryształki bez ceny  
 żółta kurtka przeciwsłoneczna samotnie wisi  
 na wieszaku  
 znów zapomniałam sprawdzić informacji  
 o nadchodzącej burzy  
 dotykam pomarszczone strony pożółkłej książki  
 to wina herbacianej zemsty!  
 żółte kwiaty na pamięć  
 na płuca i mózg  
 zapisane w ukrytej lornetce  
 za oknem wśród kurzu przeżyją tylko żonkile  
 nic nie zostanie przeoczone  
 przez brzydką bezchmurną noc  
 w smugach deszczu  
 pojawia się coraz więcej słoneczników  
 na przeciętnych ulicach  
 dźwięk uderzających o parapet kropel  
 dysonans z biciem mojego serca

Olwia Ratyńska



Rys. Veronika Reshetnikova

Przecież po to tu jesteśmy.  
 Wierzę, że możemy sami pisać historię.  
 Na naszą cześć pomnik wznieśmy.  
 Tłum na nasz widok wpada w euforię.

Bo to dla tego powstaliśmy.  
 Nie tak łatwo złamać w nas ducha.  
 Czy docenimy to co dostaliśmy?  
 Czy nasza jedność nie będzie zbyt krucha?  
 W nasze serca nie wkradnie się niepewność.  
 Będziemy walczyć do samego końca.  
 Ponieważ wszyscy stanowimy jedność,  
 Więc nasycimy wzrok widokiem słońca.

Nigdy nie stracimy wiary.  
 Bo zawsze można coś zmienić.  
 Nic nie pozna naszej miary,  
 To co tworzymy przyszedł czas docenić.

Nie zgubimy po drodze nadziei.  
 Nasze serca biją jednym rytmem.  
 Tego co nas spaja nic już nie rozkłęi.  
 Cały świat nas straszy zagłady widmem.

Każdy z nas ma na ziemi inne miejsce,  
 Ale prawdą jest, że jesteśmy tacy sami,  
 Jednomyslność będzie stanowić o kłęse.  
 Dumnie się bronimy przed nienawiści wersami.

Nie poddamy się przed osiągnięciem celu.  
 Jesteśmy w stanie stworzyć armię.  
 Jedną postać tworzy bardzo wielu.  
 Na środku staniemy przy ramieniu ramię.

Dlatego się przecież urodziliśmy.  
 Będziemy siłą dającą ochronę.  
 To co się dało ludziom rozdaliśmy.  
 Całe zło świata zostanie spalone.

Mówią o nas jak o wojownikach,  
 To właśnie jest tym co wybraliśmy.  
 Szepczą o rewolucji zapalnikach,  
 To My dumnie to przetrwaliliśmy.

Będziemy walczyć dla lepszego świata.  
 Dla nas i dla przyszłych pokoleń.  
 Pokonamy przegraną jak Dawid Goliata.  
 Uderzymy falą odważnych wyzwoleń.

I będziemy istnieć dopóki zło nie zniknie.  
 Chęcią zmiany świata gorejemy.  
 Razem chcemy pomóc każdemu kto krzyknie.  
 Ponieważ to po to istniejemy!

Ania Pewniak

## **Najsmutniejszy z narodów**

Smutny człowiek mnie mija,  
Poprawiając krawat w krata,  
Gardło które co wieczór pół litra wypija,  
Zmarszczoną dłonią co odbiera wypłatę,

Nogi które niosą go do pracy,  
Wąskimi chodnikami,  
Ciagnie nogami całym nami,  
Smutny naród, my Polacy

Twarz która krzyczy pomocy,  
Pełno w niej fałszu,  
Kraj który ucieka się do żalu fetyszu,  
Smutny naród, my Polacy

Palce liczące na podwyżkę płacy,  
Liczą pieniądze, a nie liczą na siebie  
Wierzą że się znajdują w niebie,  
Smutny naród, my Polacy,

Płecy które bolą od zużytych materacy,  
Zeszmaczone moralne kręgosłupy,  
Żeby nie było to dziwne dzielimy się na podgrupy,  
Smutny naród, my Polacy

Kłamliwi i dwojacy,  
Oddani i wierni tradycji,  
Jednak zrobimy wszystko by dopiec opozycji,  
Smutny naród, my Polacy

Smutny człowiek mnie mija,  
Poprawiając krawat w krata,  
Gardło które co wieczór pół litra wypija,  
Zmarszczoną dłonią co odbiera wypłatę,

**Aleksander Dąbrowski**

### **Róża**

Tylko do ciebie czuję więcej niż nienawiść  
Kochać to za mało  
Trwać to za dużo  
Ty zapalasz latarnię na moim wzburzonym oceanie  
Różo pełna zakrwawionych płatków  
Powabna ale ranisz kłocami  
Uciekasz mi między palcami jak czas  
Złapać cię próbuję lecz już dawno ogień zgasł  
Uzależnienie od ciebie czuję gdy nie mogę cię dotknąć  
Tęsknota to za mało  
Starania to za dużo  
Oddychać tym samym powietrzem  
Czuć te same krople deszczu  
Pragnę tylko z tobą

**Iwona Maćkowiak**



Rys. Veronika Reshetnikova

## **Zamarznięty ogień miłości**

Kiedy raz zwątpisz.  
Kiedy raz uciekniesz, podniesiesz drżącą rękę.  
Pierwszy raz zawiedziesz, poczujesz nienawiść.  
Wcześniej palący was żar miłości zacznie marznąć.  
Siniaki i obrzęki na jej nadgarstkach jedyną biżuterią,  
jaką dałeś.  
Uschnięte róże w starym słoiku po konserwach.  
Nie wyzna ci, że boi się Twojego dotyku.  
Jedynie co wydobywa się z jej ust to zduszony płanکت.  
Karmisz swoje fantazje jej strachem.  
Czujesz nieodparte pożądanie spełnienia fantazji,  
które nawet ciebie przerażają.  
Ona czuje złość, nienawiść do samej siebie.  
Inni są, pomyslisz.  
Nie... Są tacy sami.

**Iwona Maćkowiak**

# skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Powoli następuje, jak mawiają politycy, odmrażanie gospodarki. I chociaż wirus nie odpuszcza i codziennie docierają do nas niepokojące informacje o ofiarach pandemii, drobnymi krokami - ciągle jeszcze pracując zdalnie - wracamy do pracy stacjonarnej.

W połowie maja naszymi pierwszymi czytelnikami, którzy odwiedzili bibliotekę, byli **maturzyści**. Przy okazji odbierania świadectw ukończenia szkoły i oddawania książek, codziennie spotykałyśmy się z jedną klasą maturalną. Wszystko odbywało się oczywiście w rygorze sanitarnym, czyli z maseczkami, przyłbicami, rękawiczkami, płynami do dezynfekcji... cóż, taka nasza nowa rzeczywistość. I chociaż sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, jest pełna niepokoju i obaw o przyszłość, niezmiernie miło było zobaczyć naszych absolwentów, mimo wszystko,

w dobrych humorach. Nie obyło się bez sympatycznych rozmów - na temat codziennego funkcjonowania i zorganizowania sobie życia w czasie epidemii, problemów związanych ze zdalną nauką, czy zmuszaniem się do samodzielnych powtórek, o czytaniu i słuchaniu książek, o przerażającej liczbie godzin spędzanych przed komputerem i o... lęku przed maturą i rekrutacją na studia. Bardzo dziękujemy także za wiele ciepłych słów dotyczących naszej pracy i działalności biblioteki. Drodzy absolwenci, dajcie z siebie wszystko na maturze, trzymamy za Was kciuki!

**Od 1 czerwca powoli otwieramy też bibliotekę dla pierwszo i drugoklasistów.** Z całego serca zachęcamy Was do korzystania z zasobów naszej biblioteki, oczywiście z zachowaniem procedur bezpieczeństwa epidemiologicznego. Możecie zwracać książki i wypożyczać nowe, niestety nie ma możliwości przebywania w czytelni oraz korzystania ze stanowisk komputerowych, skanera i drukarki. Wszystkie zwrócone książki będą wyłączone z obiegu na 3 dni kwarantanny.

Nadal **pracujemy zdalnie** - o naszych działaniach przeczytacie na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła/Biblioteka, a także w dzienniku Librus. Proponujemy Wam ciekawe materiały edukacyjne z zakresu literatury i kultury, np. dotyczące patronów roku 2020 - św. Jana Pawła II i Leopolda Tyrmanda, a także ks. Jana Twardowskiego. Zachęcamy do spotkań online z pisarzami i uczestniczenia w pokazach spektakli teatralnych, do wirtualnego zwiedzania, do korzystania z darmowych ebooków i audiobooków, do słuchania Harry'ego Pottera w oryginale. Uczulamy na tak istotne w tych czasach tematy, jak bezpieczeństwo w internecie i fake newsy...

Dzielimy się także dobrymi wiadomościami - jak wynika z raportu Biblioteki Narodowej, następuje niewielki wzrost czytelnictwa w Polsce - w 2019 roku 39% Polaków zadeklarowało przeczytanie przynajmniej jednej książki, a 27% czytelników pozyskuje książki z bibliotek. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku będzie lepiej. Pod każdym względem.



Oddane książki na trzydniowej kwarantannie.

## recenzje książek

### Schneider Robyn. Dzień ostatnich szans. Kraków, 2018.

*Zdradzę ci sekret. Jest różnica pomiędzy umieraniem, a byciem martwym. Wszyscy umieramy. Niektórzy umierają przez dziewięćdziesiąt lat, inni przez dziewiętnaście. Ale każdego ranka każdy człowiek na świecie jest jeden dzień bliżej śmierci. Każdy. Więc życie i umieranie to tak naprawdę tylko różne sposoby nazywania tego samego, jeśli się dobrze nad tym zastanowić.*

„Dzień ostatnich szans” autorstwa Robyn Schneider jest książką opowiadającą o życiu nastolatków chorujących na gruźlicę, którzy żyją w Lantham House – ośrodku, gdzie leczy się młodzież borykającą się z tą chorobą. Historia ta jest przedstawiona z dwóch perspektyw: Sadie i Lanea’a. Sadie jest dziewczyną, która na przekór chorobie stara się żyć pełnią życia. Podczas gdy ośrodek dla wielu był więzieniem, ona odnalazła w nim swoje miejsce wraz ze swoimi przyjaciółmi: Nickiem, Charlim, Mariną. Lane z kolei jest ambitnym siedemnastolatkiem z zaplanowaną przyszłością, a jego głównym celem było dostanie się na wymarzony uniwersytet, lecz wszystkie jego plany legły w gruzach w chwili, gdy zdiagnozowano u niego chorobę. Znajomość z Sadie pomogła mu odnaleźć się w nowej rzeczywistości, w której wszystko jest inne. Bohaterzy wykreowani przez autorkę kochali łamać zasady, czerpali z życia które im zostało garściami, byli totalnym przeciwieństwem reszty osób przebywających w Lantham.

Książka, mimo ciężkiego tematu, jest napisana lekkim językiem. Nie jest przygnębiająca. Pojawia się w niej wątek miłosny, co dodaje kolorytu tej powieści. Jest również świetnym dowodem na to, że nie każda historia musi kończyć się happy endem.

Komu poleciłabym „Dzień ostatnich szans”? Zdecydowanie osobom lubiącym opowieści dające do myślenia, bo wbrew pozorom ta książka nie opowiada tylko o walce z chorobą, dorastaniu czy przyjaźniach. Pokazuje ona nam, że powinniśmy wykorzystywać wszystkie dane nam szanse, bo mogą się one nigdy nie powtórzyć.

Pozycja ta jest dostępna w naszej szkolnej bibliotece.



Anna Podwysocka



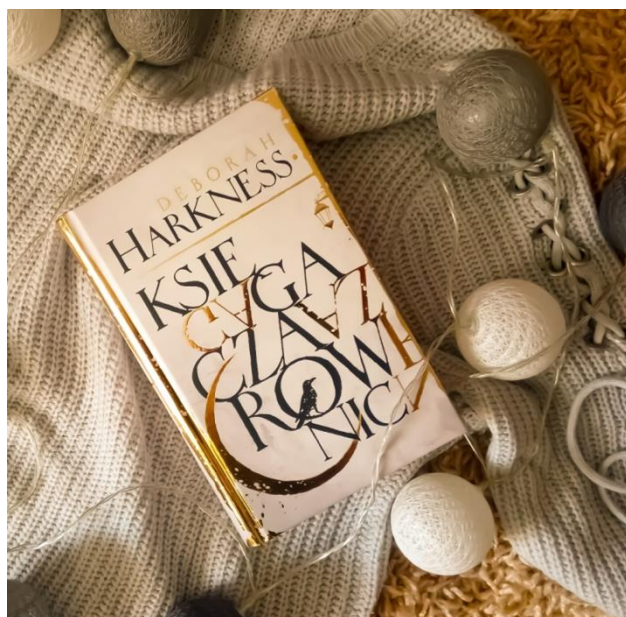
## Black Holly. Księga Czarownic. Warszawa, 2018.

*Normalność to bajka na dobranoc, którą ludzie opowiadają sobie, żeby lepiej się poczuć w obliczu przytłaczających dowodów, że większość tego, co dzieje się wokół nich, wcale nie jest normalna.*

Od zawsze kochałam historie z istotami nadprzyrodzonymi, więc gdy tylko dowiedziałam się o tej książce, wiedziałam, że muszę ją przeczytać. „Księga czarownic” napisana przez Deborah Harkness pozwala nam poznać młodą, niepraktykującą czarownicę - Dianę Bishop, alchemiczkę, która trzymała w rękach zaginiony manuskrypt - „Ashmola 782”. Była to księga, którą pragnęły posiadać nie tylko czarownice, ale też demony i wampiry. Po tym wydarzeniu Diana zaczęła być obserwowana przez wszystkie byty. Wśród nich był wampir Matthew DeClairmont, który wyrzucił jej życie do góry nogami. W obliczu zagrożenia związanego z odkryciem „Ashmola 782” w rozwikłaniu tajemnicy tej księgi pomaga jej właśnie Matthew, który z dnia na dzień wydaje się jej coraz bliższy.

Podczas czytania nie zdziwiłam się ani razu, pomimo, że występuje w niej pełno schematów. Historia jest szczegółowa, dopracowana i fantastycznie przedstawiona. Relacje między bohaterami, choć były przewidywalne, to i tak mnie urzekły. Historie rodzin Clairmontów i Bishopów są zachwycające.

Podsumowując, "Księga czarownic" to świetna książka wciągająca bez opamiętania. Słyszałam wiele negatywnych opinii na jej temat, dlatego jestem gotowa zaryzykować stwierdzenie, że tę książkę albo się kocha albo nienawidzi.



*Anna Podwysocka*

## recenzja filmu

### Naznaczone: ostatni klucz. Reżyseria: Adam Robitel. USA, 2018.

W czasie kwarantanny, pomimo ogromu lekcji, z którym ja i wielu moich przyjaciół się zmagam, zawsze znajduję czas na jakiś dobry film, aby się troszeczkę rozerwać. Czasami jest to film historyczny, jak polecony przez pana Lewandowskiego *Kanał* Andrzeja Wajdy, czasami coś lekkiego, a innym razem coś, co nieudolnie postara się mnie przestraszyć. Dlaczego nieudolnie? Jestem raczej ciężkim zawodnikiem w dziedzinie przerażenia. Wychowałam się na creepypastach i tych całych mrocznych, miejskich legendach, a więc wszelkiej maści flaki na płatkach w kuchni czy wyskakująca mi na twarz duża, krzycząca twarz jest dla mnie nie tyle czymś normalnym w życiu (spokojnie), ale normalnym w horrorach.

Ostatnio jednak surfując wśród japońskich horrorów, slasherów, kiepskiego slenderman'a i trylionów horrorów o tematyce katolickiej, natrafiłam na *Naznaczone: ostatni klucz* w reżyserii Adama Robitela. Pomyślałam - „czemu nie?” i z zaciekawieniem odpaliłam film.

Samo dzieło zostało nakręcone w 2018 roku i jest którąś z kolei częścią serii *Naznaczone*. Przyznam z przykrością, że nie miałam okazji zobaczyć poprzednich części serii, co najprawdopodobniej będzie miało wpływ na moją opinię. Film sam w sobie jest naprawdę ciekawy, ma interesujące retrospekcje i konteksty. Główną bohaterką jest starsza pani, Elise, która doświadczyła swoistej traumy w swoim domu. Chociaż nazwę tego miejsca można by było kwestionować, bo jak sama postać stwierdziła w pewnej scenie „To budynek. Nigdy nie nazywałam go domem, bo na to nie zasługiwał”. Bohaterka po wielu dekadach postanawia powrócić do domu i pomóc mężczyźnie, który obecnie tam mieszka, w wypędzeniu swoistego zła, które się w nim kryje. Chociaż Elise ma na początku nie lada obawy, postanawia jednak pomóc człowiekowi, tym samym zanurzając się w czarną otchłań wspomnień.

Nie spojlerując, (co jest akurat istotne w tymże horrorze) akcja filmu przeplata się nie tylko z rzeczami o wymiarze metafizycznym, takim jak duchy czy demony, ale film stara się także przestrzec przed złym postępowaniem rodziców wobec dzieci, porusza takie tematy jak przemoc fizyczna w domu oraz w pewnym sensie, choć nie tak dobitnie, tematykę gwałtu.

Prześledziłam kilka opinii na IMDb, a te są naprawdę bardzo różne. Film wcale nie uzyskał wysokiej noty, tak jak się tego spodziewałam, ale naprawdę, naprawdę średnią - 5.7/10. Gdy zaczęłam czytać recenzje innych użytkowników, ujrzałam swoistą, niewidzialną kreskę pomiędzy ludźmi, którzy oglądali poprzednie części serii, a ludźmi, którzy podobnie jak ja, wkroczyli w nią pierwszy raz. Jest wiele wysokich opinii mówiących pozytywne rzeczy - „Straszny i przerażający: 7/10”, „Wystraszył nas jak diabli: 9/10” czy „Warty obejrzenia: 10/10”, ale są też oczywiście opinie pejoratywne - „Najgorszy film typu horror: 1/10”, „To



nie był dobry film: 2/10” czy nawet „Film jest do kitu, nie marnuj na niego pieniędzy ani czasu: 1/10”. Wiele opinii jest też średnich, ale myślę, że odbiór tego filmu zależy przede wszystkim od poziomu zainteresowania oglądającego horrorami.

Dużym plusem tej produkcji są na pewno pociągające charakteryzacje, niezłe efekty (w tym muzyka), a także ciekawe wątki fabularne, które pokazują nam, że czasami największymi potworami są ludzie. Sama akcja ma dość szybkie tempo, co sprawia, że film należy oglądać z dużą uwagą. Podoba mi się też oświetlenie, które gdy chciało pokazać czerń, faktycznie czerń ukazywało. W przeciwieństwie do Slenderman'a (nie polecam za wszystkie skarby Ziemi!). Sami aktorzy, w szczególności główna bohaterka Elise w którą wciela się Lin Shaye, a także osoby grające jej siostrzenice, dały z siebie naprawdę dużo.

Reasumując – film ma swoje wady i zalety, ale jeżeli ja, nie znająca kompletnie tej serii, mogę coś powiedzieć w tej kwestii, to zamierzam ten film ocenić na 7/10. Tak po prostu, bo był on ciekawy, miał fajną puentę i zadowalającą fabułę.

*Milena Jaroszewicz*

## opowiadania

# Nadmorski jaśmin

Zapowiedź nowego opowiadania - fragment pierwszego rozdziału.

Promienie słoneczne oślepiały, gdy tylko próbowało się podnieść głowę do góry. Lato rozpoczęło się na dobre i nikt nie ośmielał się narzekać z tego powodu. Dzieci odzyskiwały siły do zabawy, dzięki wolnemu od szkoły, a młodzież spotykała się na plaży lub przy lodziarni. Przez nadmorskie miasteczko przechodził zapach złowionych ryb oraz nagrzanego asfaltu. W połączeniu z parnością powietrze tworzyło niesamowicie mocną mieszankę, przez którą Airi kręciło się w głowie. Musiała jednak wytrzymać. Dzisiaj to ona pomagała w księgarni. Pan Seo - którego nazywała dziadkiem, mimo że nie byli spokrewnieni - poprosił ją o to, ponieważ jej starszy brat musiał pojechać do miasta, pozałatwiać sprawy z dokumentami. Rozpoczynał naukę na jednym z uniwersytetów tokijskich, przez co nie potrafił spokojnie usiedzieć w jednym miejscu i ciągle gdzieś go nosiło. Całkowicie pomijał fakt, że obiecał pomagać w sklepie. Miała to być jego praca na lato, aby zarobił sobie trochę na studenckie wypady z nowymi przyjaciółmi. Mimo wszystko Airi nie narzekała, że poproszono ją o zastępstwo za brata. Zarabiała, pilnując „KSIĘGARNI RODZINY SEO”, a przy okazji miała możliwość czytania stosunkowo nowych książek za darmo. A te, które przypadły jej szczególnie do gustu, mogła traktować jak własne i brać do domu.

Kochała tę porę dnia, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, a mewy zataczały koła nad leniwie uśpionym miasteczkiem. Ona natomiast siedziała spokojnie na krześle przed drzwiami od księgarni i czytała jedną ze zwiniętych z półki książek, w tle słuchając muzyki puszczonej na gramofonie. Czas mijał jej szybko, a przy takiej pracy nie musiała się zbytnio wysilać. W księgarni nie było za dużo ludzi w ciągu dnia. Częściej przychodzili kupować winyle, jeśli była takowych nowa dostawa. Więc miała mnóstwo czasu dla siebie i swoich myśli.

Gdy wskazówki zegara pokazały równo ósmą wieczorem, Airi wstała z krzesła i schowała je do środka. Upewniwszy się, że wyłączyła wiatrak oraz gramofon, wzięła klucze z blatu i zamknęła drzwi od sklepiku. W prawej dłoni trzymała powieść, którą niedawno rozpoczęła. Książka została wydana rok temu, w lipcu 1979 roku. Była to debiutancka powieść Harukiego Murakamiego, nowego pisarza, w którym - jak pisali recenzenci w gazetach - było mnóstwo potencjału. „Słuchaj pieśni wiatru” - sam tytuł brzmiał, jakby był stworzony z nostalgicznych wspomnień pewnego samotnika. To właśnie on przyciągnął dziewczynę na samym początku, gdy szukając nowej książki do przeczytania, omiotła wzrokiem pierwszą półkę. Airi nie rozumiała dokładnie postrzegania świata przez tego pisarza. Jego styl pisania niezwykle ją oczarował i zaskoczył. Był niespotykany, przesiąknięty wyjątkowością. Historia pochłaniała ją tak bardzo, że podczas powrotu do domu, nos ciągle miała wetknięty w książkę. Przez co nieraz zdarzyło jej się potknąć.

Jej dom usytuowany był na wzgórzu, przez co musiała przechodzić różnymi wąskimi uliczkami i wchodzić po niezliczonych schodach, aby dojść jak najkrótszą drogą do swojego azylu. Kochała te spacerowanie tak samo, jak ich nienawidziła. Przez to, że zaczęła chodzić tą drogą niedawno, jej oddech nadal był nierówny, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Nie należała do żadnego klubu sportowego w szkole, więc nie miała wyrobionej kondycji. Jednak właśnie ten chwilowy wysiłek pozwalał jej na wytchnienie. Popadała w zadumę, wsłuchując się w dźwięk cykad i gwaru głównej ulicy dobiegającego z oddali. Idąc, rozważała zawsze jakieś dręczące ją problemy, bądź pytania, na które w ciągu dnia od razu nie znajdowała satysfakcjonującej odpowiedzi. Właśnie te chwile, wzięte z jej życia, były najcenniejsze i należały do jej ulubionych. W połowie drogi, biegnącej stromymi schodami do góry, zatrzymała się i odwróciła w idealnym momencie. Słońce machało do niej ostatnimi promieniami światła, zanurzając się powoli w morskiej otchłani. Cień uśmiechu zawitał w kącikach jej ust, po czym zniknął tak szybko, jak słońce za horyzontem. Cykady wzmocniły swój koncert, zaczynało zmierzchać.

*Amelia Bąk*



# W rodzinnym cieniu

## Rozdział 6

Od ucieczki z dworu minęło parę dni. Pościg szybko stracił nimi zainteresowanie, więc mogły jechać spokojnie przez dzikie ostępy. Zatrzymywały się rzadko, czasami jechały nawet w nocy, nie przejmując się niebezpieczeństwem. Cóż, Maria się tym nie przejmowała za bardzo, natomiast Wiwian, to co innego. Wiele razy podważała sposób podróżowania siostry oraz sam kierunek, jaki obrała, bowiem oddalały się coraz bardziej od jakiegokolwiek cywilizacji. Jej nerwy ostateczną próbę przeszły pewnego wieczoru, gdy Maria w końcu zgodziła się na postój i wyjawiała jej cały plan.

- Wiedźma!? - Wiwian nie mogła ukryć złości, gdy usłyszała o planie siostry - Ciągniesz mnie taki kawał, bo usłyszałaś, że gdzieś tam jest jakaś wiedźma, która podobno może nam pomóc!? Czy ciebie już do reszty Bóg opuścił?

- Siostrzyczko, uspokój się - Maria spojrzała na siostrę z wielkim spokojem, jakby jej wybuch nic jej nie ruszył - Powiedz, czy ja kiedykolwiek zrobiłam coś bez sprawdzenia, czy przyniesie nam to korzyści, czy też nie?

- Nie, ale...

- No więc właśnie. Wiem, że mój plan brzmi irracjonalnie, ale proszę... zaufaj mi, chociażby i ostatni raz.

Wiwian spoglądała przez chwilę na Marię, jakby ta utraciła wszystkie zmysły, jednak widząc jak ta patrzy na nią ze spokojem i opanowaniem, nie mogła nie odnieść wrażenia, że ta naprawdę wierzy w to, co mówi. Dlatego jedynie westchnęła ciężko i po prostu skupiła się na dalszym przygotowaniu obozu.

Dalsza podróż minęła im podobnie. Mało rozmawiały, głównie w momentach, gdy musiały przedyskutować kwestię, jaką drogę powinny obrać. To dawało Wiwian czas na przemyślenia odnośnie tego, co wydarzyło się parę dni wcześniej. Nie mogła uwierzyć, że jej rodzina nie żyła, a folwark zapewne był już tylko kupką gruzu. Na wspomnienia tej rzezi, jaka je spotkała, często zbierało jej się na płacz, ale i na wymioty. Jednak musiała odłożyć emocje na bok i być twardą, a przynajmniej w towarzystwie siostry.

Po paru dniach przemyśleń w końcu dotarły na miejsce. W środku lasu stała dość porządnie wyglądająca chata, gdzie ściany pomalowane były w najróżniejsze, kwieciste wzory. Nieco zaskoczył ją ten widok, ale nie protestowała, gdy Maria zarządziła, że ich podróż w końcu się zakończyła. Zsiadła z konia

i ostrożnie sięgnęła po rapier, po czym wyszła na przód, by w razie czego osłonić siostrę. Gdy zapukała do drzwi, mocno zaskoczył ją fakt, że ze środka usłyszała piękny, kobiecy głos, zapraszający je by weszły. Spojrzała z konsternacją na Marię, na co ta jedynie skinęła z powagą głową i pokazała jej, by szła dalej.

- Witam - Wiwian zaczęła od wejścia, wchodząc nieco bardziej do izby - Przybyliśmy, by...

- Wiem po co przyszłyście - z głębi pomieszczenia dobiegł ją dźwięczny, acz nieco zirytowany głos - Nie musisz się tłumaczyć, bo w końcu to nie ty chciałaś tu przybyć.

Wtedy dopiero ją ujrzała. Wiedźma nie wyglądała tak jak ją sobie wyobrażała. Miała długie czarne włosy, piękną, alabastrową skórę i ciemne, duże oczy. Jedyne co odejmowało jej urody to gigantyczna blizna przebiegająca przez

niemal całą twarz. Kompletnie nie przypominała Baby Jagi, którą opisywała jej matka, gdy była dzieckiem.

- Nie gap się tak dziecko, to niegrzeczne - pouczyła Wiwian, przy okazji machając dłonią tak, jakby chciała coś odsunąć - No, a teraz przesuń się, nie z tobą chcę rozmawiać.

- Czyżbyś ze mną chciała się rozmówić, wiedźmo? - Maria wyszła zza pleców siostry, z pewnym siebie uśmiechem.

- Nie mniej, niż ty pragniesz pomówić ze mną - kobieta zaśmiała się i spojrzała na nią z diabolicznym błyskiem w oku - Powiedz mi moja droga, jak to jest przebyć piekło, nawet poświęcić własną matkę, byle dostać się do chaty starej kobieciny.

- Nie tak źle, jak mogłabym przypuszczać.

Wiwian spojrzała na nią z niezrozumieniem. Jak mogła tak mówić? Jak mogła nie krzyczeć, nie wyklócać się, że to co przeszły było okropne i nie do zniesienia? Jak mogła zachowywać się tak spokojnie.

- Cóż, najwyraźniej twoja siostra czuje inaczej, ale wątpię, by miało to teraz jakieś znaczenie - wiedźma machnęła lekceważąco ręką, po czym znowu skupiła się na Marii - A więc skoro przywitanie się mamy już za sobą, to powiedz... jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

- Jeżeli cena nie będzie za wysoka, to i owszem.

- Ja tam nic od ciebie nie oczekuję, bardziej zastanawiam się, czy ty dobrze to zniesiesz. Ty i twoja siostra.

- Mario? - Wiwian spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Mario co to ma znaczyć?

- Otóż widzisz siostró, od pewnego już czasu pożądałam siły i to większej, niż moja pozycja mogłaby mi dać kiedykolwiek. Dlatego zaczęłam szukać sposobów, by uzyskać jej



więcej, pomimo moich ograniczeń. Wtedy natrafiłam na wspominki o wiedźmie, która wie czego każdy człowiek pragnie i może to pragnienie spełnić, o ile jej samej przyniesie to trochę uciechy. Moje marzenie najwyraźniej jej się spodobało, skoro nie chce niczego w zamian.

- Ale.. co ze mną?

- Cóż, też możesz dołączyć, oczywiście jeżeli chcesz. Jeżeli nie, to nie będę cię zatrzymywać. Możesz odjechać i zacząć gdzieś nowe życie. Z pewnością znajdziesz jakiś dalekich krewnych, którzy cię przyjmą.

Przez chwilę była w rozterce. Z jednej strony wiedziała, że podążanie za planem siostry to czyste szaleństwo, ale z drugiej nie mogła jej zostawić. Nie po tym, co razem przeszły.

- Dobrze, będzie tak jak sobie to wymarzyłaś. Nie jestem w stanie cię zostawić.

- Wspaniale, iście cudowne. W takim razie, co mamy ro...

- gdy Maria odwróciła się w stronę miejsca, gdzie jeszcze chwilę temu siedziała wiedźma zobaczyła, że nie ma jej tam. Zamiast tego pojawił się niewielki stolik z dwoma flakonami wypełnionymi dziwną, czerwoną cieczą - Cóż, najwyraźniej to nam pozostało - z tymi słowami sięgnęła po fiolki, następnie jedną podała siostrze, jakby nagle zniknięcie kobiety w ogóle ją nie obeszło.

- I tak po prostu zamierzasz to wypić? - Wiwian nie mogła uwierzyć w to, jak bardzo była nierozważna.

- Cóż, innej opcji nie mamy, skoro obie się zadeklarowałyśmy - na te słowa przytknęła flakon do ust i spojrzała pytająco na siostrę - Ja, w każdym razie, nie zamierzam się już wahać - to mówiąc, szybko opróżniła naczynie, na co Wiwian spojrzała z kompletnym niezrozumieniem.

Przecież to mogła być trucizna albo inna niebezpieczna substancja, a ta... po prostu ją wypić. Cóż, ale nie mogła zostać w tyle, bo jeżeli Maria miała umrzeć, to sama też nie chciała chodzić po tym świecie, ani dnia dłużej. Dlatego, już

bez większego wahania wypić zawartość flakonu i wtedy... cały świat utonął w czerni.

Przez ciemność przedzierało się tylko palące uczucie głodu, a potem zapach krwi. Słyszała też różne dźwięki, głównie krzyki, ciężkie oddechy i odgłosy uciekających ludzi. W pewnym momencie wszystko się skończyło, ciemność ponownie całkowicie ogarnęła jej świadomość, ale nie na długo, bo w pewnym momencie ocknęła się. Jednak coś było nie tak. Leżała w lesie, okryta płaszczem, który pachniał krwią i miał na sobie jej zaschnięte plamy. Do tego była noc, a ona widziała tak, jakby panował dzień.

- No, w końcu się ocknęłaś - zobaczyła nad sobą Marię, której cera była upiornie wręcz biała - Chodź, nie mamy czasu. Musimy znaleźć kryjówkę, nim słońce wzejdzie.

- Mario... ja nic nie rozumiem - spojrzała na nią z zagubieniem, powoli wstając.

- Nie dziwię ci się, to trochę niecodzienna sytuacja, ale nie bój się, niedługo wszystko się wyjaśni. Najważniejsze jest to, że dokonałyśmy zemsty za naszych rodziców i że mam teraz siłę jakiej zawsze pragnęłam.

- Chwila, jak to zemściłyśmy się? Czyli ta krew...

- Wiwian, te pytania zostaw na później, jak już znajdziemy schronienie. Na razie chodź, brzask niedługo nas zastanie.

Po tych słowach ruszyła do przodu, jak zwykle dumna i pewna siebie. W tym czasie Wiwian przez chwilę rozglądała się, nie wiedząc, co począć.

W końcu zdecydowała się ruszyć za siostrą, wiedząc, że od tamtej chwili była od niej bardziej zależna, niż kiedykolwiek wcześniej i ta sytuacja miała się nie zmienić jeszcze przez długie, długie stulecia.

*Julia Eilmes*

## Serce w piekle (6)

Lucyfer patrzył na mnie w szoku. Tak samo, jak wszyscy zebrani w pomieszczeniu, poza jedną osobą. Ezekiel wyglądał, jakby żałował, że poinformował mnie o tym prawie. Sama jednak zaczynałam żałować, że powiedziałam to, co powiedziałam, ale co miałam zrobić. Spanikowałam. Przełknęłam nerwowo ślinę. Już nie było odwrotu. Osoba, którą zwali Bogiem chciała powiedzieć coś do mnie, ale jednak zwróciła się do Lucyfera.

- Zmusiłeś ją? Prawda?

- Do niczego jej nie zmuszałem! - zaprzeczył Lucyfer. - Nawet jej nie powiedziałem o tym cholernym prawie. Przecież ona nie zna łaciny.

- Słowo jest święte i tak już za późno. Sam odprowadzę ceremonię. Jutro - twarz Boga nie wyrażała żadnych emocji, ale można było wyczuć jakąś groźbę w tonie jego głosu.

- Jak to jutro? - spytał spanikowany Ezekiel. - Ale na to trzeba czasu.

- Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć. - Bóg zniknął wraz ze swoim Synem w objęciach białego dymu. Lucyfer spojrzał wściekły na mnie, a ja drżąc pod jego spojrzeniem, próbowałam zachować spokój.

- Masz pojęcie, co ty zrobiłaś?! - spytał, wcale nie siląc się na spokojny ton.

- Ja tylko - głos uwiązał mi w gardle, a krwiste oczy Lucyfera zdawały się badać moją duszę. Chociaż byłam martwa, miałam wrażenie, że chce mnie zabić.

- Powinienem cię za to ukarać. Głupie prawo. Ale jeszcze to zrobię.

- Chciałam cię uratować przed niepotrzebną karą - odzyskałam mowę i spróbowałam się wytłumaczyć.

- Ale wkopałaś nas w większe bagno. Co ci strzeliło do tej ślicznej główki, żeby wypowiadać się na temat tego prawa? Nawet go nie znasz. Czytałaś księgi?

- Nie, bo wszystkie są albo po łacinie albo po hebrajsku, czy w innym islamskim języku! - wykrzyknęłam, ale zaraz potem zamilkłam, bo przypomniałam sobie, z kim rozmawiam. Przełknęłam ślinę i dodałam ciszej. - Ezekiel powiedział, że to jedyny sposób. Lucyfer szybkim krokiem podszedł do Ezekieła, który miał minę błagającą o litość.

- Ty tępa pało! - Władca Piekieł uderzył upadłego anioła w kość potyliczną tak mocno, że ten upadł na marmurowe kafle.

- Zapytała, ale nie zdążyłem jej wyjaśnić. Swoją drogą te kafelki są okropne. Co gdybym sobie zęby wybił?

- Nie marudź. Wiesz, ilu w Piekło jest dentystów?

- Z pewnością mniej niż polityków - odparł podnosząc się z podłogi.

- Teraz mamy na głowie ten problem i ty wszystko zorganizujesz.

- Tak coś czułem - mruknął i spojrzął na Władcę Piekieł. - Na ile to ma być osób?  
- Wszystko jedno. Ty masz się wszystkim zająć, bo ty powiedziałeś jej o tym prawie. - Lucyfer przewrócił oczami.  
- Ja się muszę teraz rozmówić z nią na temat jej przyszłości.  
- Lucyfer, pamiętaj, że to nie zabawka - Ezekiel wyszedł z sali, a ja stałam, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch.  
- Wiesz, co znaczy matrymonium? - Lucyfer spojrzął na mnie łagodniejszym wzrokiem, a ja tylko pokręciłam głową.  
- Między innymi ślub. Małżeństwo. Prawo matrymonium oznacza, że jeśli małżonek, nawet jeśli nim jeszcze nie jest, musi uznać winę oskarżonej osoby, żeby kara mogła zostać wymierzona. Prawo niemal zapomniane, ale ratuje ci skórę w wielu sytuacjach. Wystarczy się na nie powołać, a ono sprawia, że skazujesz zarówno siebie, jak i mnie na związek małżeński. Więc gratulacje.

Stałam, patrząc w szoku na Lucyfera. Jego twarz wyrażała wściekłość. Ślub? Myślałam, że to będzie coś znacznie gorszego, ale to nie znaczy, że sytuacja była dobra. Wycofałam się do wyjścia z komnaty nie chcąc bardziej denerwować i tak już wściekłego Lucyfera. Ślub mnie wyjątkowo bawił.  
- Jeszcze jedno - zatrzymałam się na dźwięk głosu upadłego anioła. - Postaraj się zagrać miłość do mnie wystarczająco przekonująco.  
Odeszłam odprowadzona jego spojrzeniem. Jutrzejszy dzień mógłby być najgorszy ze wszystkich dni w historii świata. W końcu nie każdy musi kłamać w żywe oczy samemu Bogu.

\*\*\*

Następnego dnia byłam od rana przygotowywana do ceremonii przez Ezekiela. Śluby w Piekle, jak i na górze różniły się od tych na ziemi. Zwłaszcza, że tutaj następowało złączenie dusz na całą wieczność. Nie było możliwości ucieczki, a próba zdrady kończyła się męką dla obu stron. Czekając na ceremonię w długiej czarnej sukni, myślałam tylko o swoim poprzednim życiu i tym krótkim pobycie w Piekle. Teraz będę skazana na Lucyfera przez wieczność. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. To było coś innego. Z moich rozmyślań wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Myślałam przez chwilę, że śnię, ale przez drzwi przeszedł Jezus z niewielkim uśmiechem. Nie powinno mnie to dziwić, jednakże po co miałby przychodzić do mnie. Dostrzegłam, że w dłoniach trzymał dwa złote kielichy z winem. Podał mi jeden z nich, ale ja nie drgnęłam.

- Weź. Nie pożałujesz.

Z ociąganiem chwyciłam w dłoń jeden z kielichów.

- Denerwujesz się tym? Prawda? - spytał, a ja tylko skinęłam głową. - Nie musiałaś go bronić. Zabralibyśmy cię do Nieba, a on zostałby tutaj.

- Nie zasłużył na karę - odpowiedziałam cicho.

- Ty nie zasłużyłaś na życie z nim, ale skoro taka jest twoja wola. Miłość nie wybiera.

Milczałam. Onieśmiał mnie ton jego głosu i sama świadomość, że stoję obok Syna Bożego.

- Wypij trochę wina. Może to cię trochę rozluźni.

Niepewnie wypiłam spory łyk wina. Po krótkiej chwili upuściłam kielich na podłogę i złapałam się za piekące gardło.

- Co? - spytałam, dławiąc się.

- Wiem, że to bolesne, ale ratuję cię przed poważnym błędem. To zakazane.

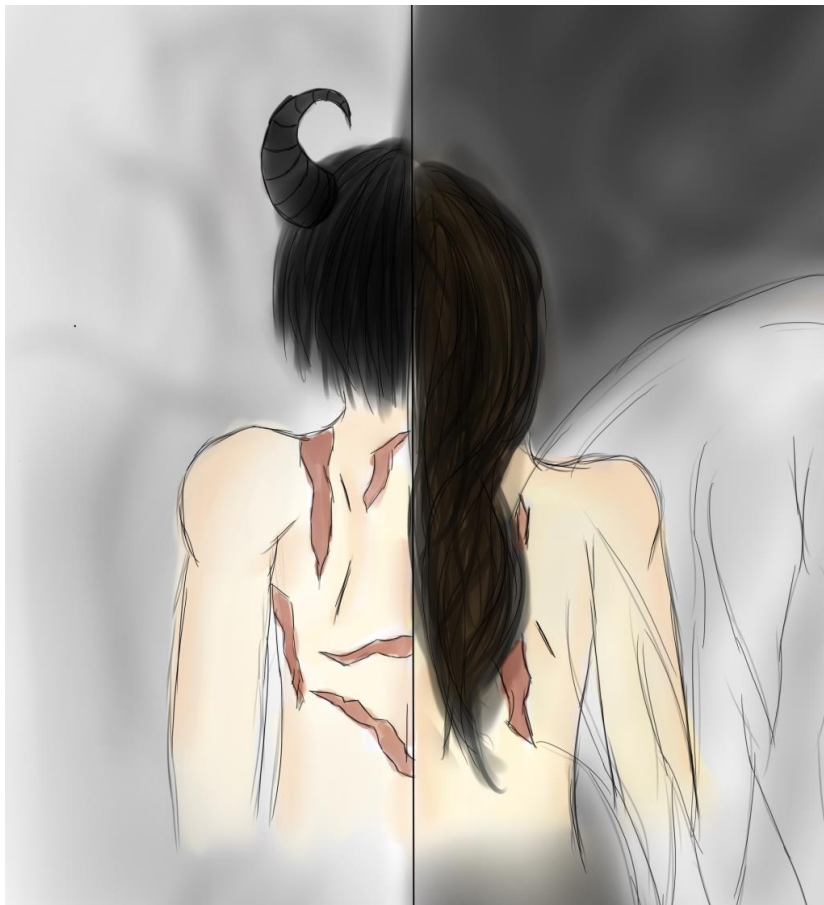
Poczułam palący ból w całym swoim ciele. Upadłam na podłogę, krzycząc, jakbym płonęła żywcem, a przynajmniej takie miałam wrażenie. Moje oczy spowijała ciemność. Przez moje krzyki udało mi się wychwycić głos Ezekiela, który wrzeszczał obelgi pod adresem Jezusa, ale ten jedynie mu powiedział:

- Nie każdy ma szansę wrócić. Ona na to zasługuje.

Chciałam coś powiedzieć, ale przestałam słyszeć i czuć cokolwiek. Ocknęłam się leżąc na chłodnym stole, wzięłam głęboki wdech i usłyszałam czyjś krzyk. Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą mężczyznę w białym kitlu.

- Nie wiem jakim cudem, ale żyjesz - odezwał się po chwili. - Poinformuję rodzinę i znajdę psychiatrę. Tak. To dobry pomysł.

Odszedł ode, mamrocząc pod nosem o cudach i psychiatrze, a ja leżałam przykryta czymś, co wyglądało jak prześcieradło. Tak wyglądał mój powrót do krainy żywych. Nie byłam skłonna myśleć o tym, jakim cudem znów żyję, czemu wygląda to tak, jakby minęło tylko kilka dni od mojej śmierci, ani co powiem rodzinie. Byłam zmęczona. Mogłam zepchnąć myśli o Władcy Piekieł na dalszy plan, ale zamierzam tam powrócić. Prędzej czy później znów się znajdę w Piekle. Pozostało mi tylko czekać.



## Projekt: Gołębie

Rozpoczynam analizę...  
Analizuję...

.....  
**WYKRYTO ZAGROŻENIE!**

*Jak to jest możliwe?*

Nieco starszy mężczyzna poprawia swoje ciemne okulary na nosie. Przeczcucie mu podpowiedziało, że właśnie dziś powinien zostać dłużej w laboratorium. Wszyscy jego podwładni już dawno są w domach. Niektórzy śpią, niektórzy imprezują lub spędzają czas z najbliższymi.

Najbliższe osoby. *Moja żona.*

Profesor Instytutu Chemicznego francuskiej akademii poprawił swój biały fartuch i przeszedł się po laboratorium. Spojrzał na zegarek nad pulpitem, który cały czas wyświetlał jeden komunikat.

Analizuję...

.....  
**WYKRYTO ZAGROŻENIE!**

Pomyślał o swojej ukochanej małżonce. Co ona może teraz robić? Od pięciu miesięcy już nie pracuje. Nie mógł uwierzyć, że tyle czasu zajmuje się tym projektem. Z początku miał to być zwykły eksperyment. Miał go pokazać studentom podczas jednego wykładu.

Tymczasem pracuje nad projektem już pół roku. Dziś miały rozpocząć się pierwsze oficjalne badania. Częste błędy spędzały mu sen z powiek. Nie przypominał już energicznego profesora z zamiłowaniem do interesujących doświadczeń chemicznych.

Dużo przytył. Miał problem z dopięciem środkowego guzika na fartuchu. Włosy na głowie urosły, a znaczna ich część zrobiła się siwa. Dobrze, że zawsze nosi ciemne okulary. Dzięki nim potrafi ukryć swoje zmęczenie oraz kolejne wgłębienia na twarzy nazywane zmarszczkami. Każda z nich przypominała mu, jak bardzo jest ważna jego praca.

Jeszcze raz wpisał odpowiedni kod na klawiaturze.

Analizuję...

.....  
Poziom zagrożenia...

.....  
**PROJEKT: GOLUBE // 03.03.1992.YUG.OUT**

W końcu, antywirus działa!

Zaraz, ale... dlaczego?

Profesor poprawił jeszcze raz swoje okulary i wyłączył antywirusa. Skupił się na przejrzaniu dziewięciu kamer. Rozpoczął dokładne sprawdzanie wszystkich miejsc instytutu porytych głównymi dowódcami.

**Kamera numer 1** – wejście do budynku. Pusto.

**Kamera numer 2** – pokój pierwszych badań. Pusto.

**Kamera numer 3** – główna izolotka projektu.

Chemik przybliżył obraz z trzeciego urządzenia. Miał przeczcucie, że widział podejrzany cień obok szklanej tuby, która miała bładniebieskie podświetlenie. Spojrzał jeszcze raz na osiem białych gołębi. Cztery z nich posiadały niebieskie odznaczenie, a kolejne żółte. Przestały w końcu latać, do czego się przyczynił. Praca nad posłuszeństwem trwała najdłużej ze wszystkich etapów pracy nad projektem.

Zauważył jednak jedną rysę na szybie. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz czyszczono zewnętrzną stronę tuby. Ostatnie pieniądze, wcześniej przeznaczone na środki do dezynfekcji i grupę sprzątaczek, wydali w zamian za milczenie. Nikt inny nie mógł się dowiedzieć, w jaki sposób prace nad projektem wystartowały.

*Dlaczego numer zagrożenia jest tak wysoki? Terminy mnie gonią!*

Przypomniał sobie jeszcze raz o żonie. Zmartwił się jej stanem. Nosi pod sercem jego ukochaną córeczkę, a nie ma czasu nawet jej pomóc w prostych czynnościach. Jakim cudem nadal z nim jest? Czuje się okropnie z tym, jak zaniedbał kobietę swojego życia.

*Dlaczego taki numer?*

Profesor w zamyśleniu przeszedł po swoim gabinecie. Nigdy nie pojawiła się tak zakodowana cyfra. I te dziwne skróty... nie mógł sobie przypomnieć, czego one w zasadzie dotyczyły.

*Kiedy miałem mieć tego neurologa?*

Chemik wyciągnął spod półki czarny, skórzany kalendarz. Przekartował na marzec. Wtedy już wszystko zaczynał rozumieć.



Zdj.: Kornelia Piątek

Dzisiaj jest 3 marca 1992 roku.

Przerażony wybiegł ze swojego gabinetu. Zdecydował się na ucieczkę wyjściem ewakuacyjnym. Nigdy nie było takiej potrzeby, ale właśnie dzisiaj ona nastąpiła.

Rozpoczynam analizę...

.....

Stopień zagrożenia...

.....

**PROJEKT: GOLUBE // 03.031992.YUG.OUT**

.....

Analiza zakończona

Natalia Pieszko

## Kruna je tvoja<sup>1</sup>

Nagły upadek. Kolejne cyferki zmieniające co chwilę swoją wartość w superkomputerze.

Cisza. Obecny wróg każdego wojownika w chłodnym pomieszczeniu. Poza maszyną słychać tylko ich nierówne oddechy i stukanie prawym palcem wskazującym dowodzącego akcją zza siedzenia młodzieńca. Czuł narastającą w sobie złość przemieszaną z przerażeniem na i tak bladej karnacji. Z okrągłych okularów widać niektóre elementy dziwnych ciągów liczbowych, których nikt poza nim nie rozumiał.

Po co zgodził się na wysłanie tego idioty na samotną akcję? Wyrzucony ze szkoły, robiący same problemy w systemie, narażający na niebezpieczeństwo nie tylko samego siebie. Dlaczego nie posłuchał koleżanki po fachu, która od początku była temu przeciwna?

- Czy to koniec? – pyta smutny chłopiec, niszcząc aurę niepewności i nerwów wszystkich znajdujących się w fabryce. Był on najmłodszy z piątki drużyny przygotowanej na najważniejsze misje. Nie musiał się odzywać, ale chciał. Nie mógł uwierzyć to, co widział. Tak jak wszyscy.

On powinien być zadowolony. Nie ma już z kim walczyć o względy swojej ukochanej. To nie ukochana, przepraszam - przyjaciółka. Na pewno jej już nie zrani. Ale jednak też nie może patrzeć na to wszystko. Świat z miliardów pikseli, do którego dołożył swoją część duszy i w którym narodziło się kilka konfliktów, ale jeszcze więcej zostało rozwiązanych. Spojrzał na starszą o rok koleżankę.

Z dziewczyną, która była najstarsza z całego składu, było jeszcze gorzej. Straciła swojego dobrego kolegę ze strzeleckiego wydziału. Czasem ją denerwował, to prawda – to dobry był chłopak jednak. Starał się na wszelkie sposoby jej zaimponować. A teraz? Kto będzie jej poprawiać humor na każdym treningu i podrzucał szalone pomysły podczas przerw na obiad? Tylko z nim praktycznie rozmawiała w klasie. Nikt inny jej nie mógł lepiej rozumieć, jak właśnie on.

Najgorzej było jednak z dziewczynką o różowych włosach. To był jej dom przez ponad dziesięć lat, gdzie była bezpieczna i teraz, pomimo kilku potknięć, starała się wieść normalne życie. Już go nie ma. Zniknął, jak domek z kart zdmuchnięty przy zwykłym westchnieniu. Całkowicie bezbronny, jak mysz uciekająca przed swoim oprawcą, bezskutecznie.

- Niestety tak – wydusza z siebie dowódca. Nie mogąc patrzeć na to wszystko, ściąga okulary i przeciera oczy. Nie może patrzeć na smutek wszystkich, a zwłaszcza dziewczynki o różowych krótkich włosach. Czuje w sobie ogromną złość. Zawiódł ich, a ją w szczególności. Obiecał jej, że pomoże sprowadzić ojca z powrotem na ziemię, aby mogła poczuć ciepło rodzinne. Tymczasem co? Nie potrafił pokonać głupiego programu. Dlaczego nie jest na tyle dobry, żeby go zwalczyć? Co jest z nim nie tak?

- Wróćmy do kampusu. Późno się zrobiło – mówi bez żadnej energii wysoki brunet. Nikt nie może się z tym pogodzić. Nie wiadomo, kto najbardziej. Cała grupa czuje przegrana na swoich barkach.

Niechętnie po kolei wchodzi do windy, najprawdopodobniej po raz ostatni. Nie pojawią się już więcej w cyfrowym świecie. Koronę przejął ktoś inny. Najgorsze jest jednak dopiero przed nimi. Próbowali sobie zdać z tego sprawę, ale nikt nie był w stanie. Każdy był w ciężkim szoku. Co mogą zrobić teraz? Mogą zrobić tylko jedną rzecz.

Czekać.

Teraz ich wrogiem stał się tykający zegar.

Natalia Pieszko



Rys.: /pl.freepik.com

1 – „korona jest twoja” (tłumaczone z j. serbskiego)

## Naga prawda świata -

### kulisy pracy nad cyklem *nuda veritas* i nauką dorosłego życia

Właśnie odebrałam świadectwo ukończenia szkoły średniej. Właśnie zostałam absolwentką. Opłata rekrutacyjna została już zaksięgowana, jestem uboższa o ponad 250 złotych. Ale to na moją edukację – na moje dalsze życie. Chcę się jednak cofnąć kilka lat wstecz. Zrobić taki mały powrót do przeszłości. Dołączysz do mnie? Zapnij pas i usiądź wygodnie.



Rys. K. S

#### Nauka pływania

Moja przygoda z pisaniem rozpoczęła się jeszcze w szkole podstawowej. Wtedy przestałam tak często wychodzić z domu, a godzinami potrafiłam siedzieć i pisać historie. Doskonale pamiętam swoje pierwsze opowiadanie – kontynuacja mojej ulubionej kreskówki z dzieciństwa z własną postacią. Miałam mnóstwo pomysłów na minutę. Oprócz zainteresowania informatyką znalazłam swoje hobby, które bardzo szybko przemieniło się w pasję. Odważyłam się nawet napisać opowiadanie związane z Armią Krajową, jednak nie odniosło ono bardzo dużego sukcesu. To właśnie znalezienie stworzonej przeze mnie historii sprzed sześciu lat skłoniło mnie do napisania kilku refleksji.

#### Czarna wśród białych

Nie jest żadną tajemnicą fakt, że nie potrafiłam znaleźć nici porozumienia w klasie. Odstawałam nieco od innych. Bardzo polubiłam się z historią, czy językiem polskim. Książek wtedy nie czytałam – ja je wręcz zjadałam. Pochłaniałam, jakby były moim ulubionym słodyczem na poprawę dnia. W zasadzie tak było. Niemal każdą wolną chwilę spędzałam, czytając książki. Zaczęło się od książek fantasy, jednak z biegiem lat przedstawiałam się na kryminały oraz powieści psychologiczne.

Nigdy nie uważałam się za lepszą, bo dużo czytałam, czy też miałam marzenia. Jednak niektórzy mieli mnie za kogoś gorszego. Byłam osobą, którą można było zawsze obrazić. Do dziś pamiętam, jak jedna osoba potrafiła się odwrócić i powiedzieć na głos:

„Ale ty jesteś brzydka”

„Znowu jesz?”

„Ale masz ogromny biust”

Czy ceną posiadania marzeń czy innych zainteresowań był spadek samooceny?

Chodziłam prawie cały czas ze słuchawkami w uszach na przerwie. Zawsze coś czytałam – praktycznie nie było żadnej przerwy, gdybym nie trzymała nosa w książce. Głównie nosiłam dresy i bluzy. Bałam się reakcji otoczenia, jakbym założyła spódniczkę. Wstydziłam się samej siebie.

Nienawidziłam siebie za swój wygląd.

Nienawidziłam siebie za swoje pasje.

Nienawidziłam siebie za swoje życie.

Wtedy biblioteka stała się moim drugim domem. Uciekałam do niej w każdej możliwej chwili. W domu poza nauką ciągle pisałam – tworzyłam różne opowiadania, wymyślałam coraz to bardziej zawiłe. Stawiałam swoje pierwsze kroki przy wstawianiu swojej twórczości do Internetu. Wszystko oczywiście pod pseudonimem. Ludzie mnie wspierali, byli zaciekawieni tym, co dla nich nowego wymyśliłam.

Pod koniec gimnazjum zrozumiałam, co chcę tak naprawdę robić.

Nie chcę być aktorką.

Nie chcę być grafikiem.

Nie chcę być informatykiem.

Chcę zostać pisarką.

Chcę pisać książki.

Chcę tworzyć sztukę.

#### Ta sama rzeka

Zmiana otoczenia napawała mnie ogromnym optymizmem. Pozbyłam się najbardziej toksycznego środowiska z mojego otoczenia. Miałam wtedy nową kartkę – *carte blanche*. Czułam, że w końcu będę mogła być w pełni sobą. Biała kartka byłaby nową nadzieją dla mnie.

Nigdy bym w życiu nie pomyślała, jak bardzo się po raz kolejny pomyłę.

Historia w małym stopniu zaczęła się powtarzać. Ponownie miałam problem, żeby porozumieć się z klasą. Przynajmniej nie słyszałam niektórych słów – przynajmniej nie usłyszałam ich wprost. Zaczęłam się zastanawiać, czy problem nie leży jednak we mnie.

Może to ja przesadzam?

Może to ja nie chcę dać nikomu szansy?

Może to ja odpycham ludzi od siebie?

Mój zapał do pisania zgasł wraz z dwoma zagrożeniami. Jedną nogą prawie powtarzałam pierwszą klasę. Na szczęście udało się ze wszystkiego wybrnąć, chociaż nie każdy we mnie wierzył. Zaskoczyłam nie tylko innych, ale także samą siebie.



## Podtopienie

Po pierwszej klasie myślałam, że będzie już tylko lepiej – wypadła część przedmiotów i w końcu znajdę więcej czasu na coraz to nowsze opowieści. Z początku wychodziło, godziłam naukę z pasją i znajomymi. Jednak z każdym kolejnym miesiącem znowu było gorzej. Życie prywatne zaczęło mi się dosyć solidnie sypać. Problemy rodzinne i tęsknota za bliską osobą sprawiała, że stałam się chłodna na ludzkie uczucia. Utraciłam część empatii. Nie byłam wtedy dziewczyną pełną marzeń, stąpająca twardo po ziemi. Do dziś nie wiem, kim się wtedy stałam.

Starałam się wyjaśnić moim koleżankom, dlaczego taka jestem. Starałam, ale nie udawało mi się to. Tych uczuć nie dało się po prostu wytłumaczyć. Czy osoba z kompletną rodziną jest w stanie zrozumieć człowieka, który stracił jednego swojego rodzica po ukończeniu jednej szkoły? Czy osoba posiadająca dobrych znajomych rozumie człowieka, którego nazywano brzydalem bez przyjaciół i życia towarzyskiego?

Wszelkie próby wytłumaczenia tego, co kryje moja dusza, kończyła się bagatelizowaniem.

W najgorszym momencie nie miałam sił otworzyć podręczniki, żeby odrobić lekcje. Dusiałam wszystko w sobie, to odbiło się na mnie dosyć źle. Przystałam tworzyć dla siebie. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek spełnię swoje marzenie i postawię autorską książkę na półce.



Rys. Zuzia Czajka

## Odwrócenie nurtu

Trzecia klasa rozpoczęła się z niemalym przytupem. Od pierwszych dni czuć było, że jest to ostatni rok w liceum. Mnóstwo bieżącej nauki, więcej powtórek i jeszcze więcej szkolnych lektur.

Po dobrych wakacjach, które spędziłam z prawdziwymi przyjaciółmi, wróciłam też do czytania oraz pisania. Z początku było ciężko wrócić do formy. Przeczytałam swoje opowiadanie, którego pomysł ciągnie się za mną już od początku liceum. Wtedy sobie przypomniałam, coś naprawdę dla mnie ważnego.

Wtedy rozumiałam, że pisanie jest tym, bez czego nie potrafię żyć.

Wtedy rozumiałam, że nie pozwolę, aby pierwsze lepsze osoby zniszczyły mój zapał.

Wtedy rozumiałam, że muszę sprawę wziąć we własne ręce.

Wtedy rozumiałam, że czas działać. Właśnie teraz.

Pewnego wieczoru przeglądałam swoje prace na laptopie. Znalazłam swoją pierwszą miniaturkę, która miała właśnie 500 słów.

Tyle ich napisałam, że opowiadanie ładnie skomponowało się na jedną stronę A4. Postanowiłam przygotować jeszcze jedną pracę – przecież nie wyślę jednego ochłapu do szkolnej gazetki.

Wysłałam dwa pierwsze opowiadania – „Tango z własnym lękiem” oraz „Kropki z nieskazitelnego nieba”. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że będę wymyślać tytuł do całej serii opowiadań. Wymyśliłam trzy nazwy, ale tylko dwie do dziś pamiętam.

## *Nuda Vipera. Nuda Veritas.*

Naga żmija. Naga prawda. Skonsultowałam pomysły z panią bibliotekarką, która zaproponowała drugi tytuł.

Gdy zobaczyłam swoje dwa opowiadania w szkolnej gazetce, to odżyłam. Niemal identycznie, jak siedem lat temu.

## Lot płonącego feniksa

Mimo coraz to częstszego braku wolnego czasu starałam się tworzyć coraz to nowsze historie. Najczęściej zajmowałam się nimi po północy z kubkiem gorącej herbaty. Włączałam muzykę na słuchawkach, otwierałam Worda... i myślałam. Raz w jeden wieczór stworzyłam opowiadania, innym razem musiałam głowić się przeszło tydzień. Balans zachowałam. Zawsze coś przynosiłam – zazwyczaj po dwie prace, chociaż zdarzyła się jedna – wtedy rekompensowałam dodatkową w kolejnym numerze gazetki.

Od klasy praktycznie odsunęłam się, rozmawiałam tylko z trzema osobami na inne tematy, jak szkolne. Rozumiałam, że nikt nie może zdecydować o mojej przyszłości. Większości tych osób nawet nie zobaczę przez pięć lat – nie jestem przekonana nawet, czy w ogóle się przywitamy, jak spotkamy się w tramwaju. Szczerze? Wątpię w taką uprzejmość.

## Ujście do morza

Udało się. Skończyłam liceum i pełnoprawnie zdobyłam wykształcenie średnie.

Nie potrafię wybrać, który rok był dla mnie najcięższy. Każdy z nich miał swoje wzloty i upadki. W pierwszej klasie zagrożenia, w drugiej problemy prywatne, w trzeciej problemy ze zdrowiem (za niska hemoglobina nie pozwoliła mi zostać dawcą krwi i częste bóle głowy). Jednak mimo tego, ostatni rok był dla mnie najlepszy, jeśli chodzi o rozwój swojej pasji.

## *Czego żałuję?*

Swojego braku odwagi. Gdybym otworzyła się już na początku liceum, pewnie cykl moich opowiadań liczyłby ponad 15 000 słów, a każde kolejne niosłoby coraz to nowszy bagaż doświadczeń.

Żałuję, że dałam się tak łatwo zmanipulować – mimowolnie. Myślałam, że pisanie to nie jest ta profesja, do której się nadaję.

Powinam być zwykłym szarym uczniem, którego mało kto kojarzy.

Z wyglądu ponad połowa was nawet mnie zapewne nie kojarzyła. Zwykła uczennica w brązowych włosach – raz ubrana z bluzę i upiętego koka, a raz elegancko wystrojona na obcasach. Nie malowałam się nawet, nigdy nie czułam takiej potrzeby.

### *Czego nie żałuję?*

Odwiedzin w szkolnej bibliotece. To miejsce ma w sobie magię, którą dodatkowo pokazują pani Jola oraz pani Lucyna. Nie żartuję – tak ciepłych i kochanych kobiet nigdy w życiu nie zapomnę. Wszystkie rozmowy o książkach, nowej literaturze, wydarzeniach kulturalnych, czy zwykła rozmowa o kuchni lub wsparcie do matur. Każda z nich utwierdzała mnie w przekonaniu, że trafiłam dobrze.

### **Quo vadis, czytelniku?**

Mam marzenie. Chciałabym wydać własną książkę i posiadać pierwszy egzemplarz w domu. Najpierw jednak matura. Trzy humanistyczne przedmioty, język obcy i moje nemezis – matematyka. To tylko kilka arkuszy do napisania, do których przygotowywałam się od dawna. Zarówno pracy własnej, jak i pracy nauczycieli było bardzo dużo. Matury ustnej, co prawda nie będę mieć – zawsze są dodatkowe dwa dni na sen.

Trzy lata szkoły średniej nauczyły mnie kilku rzeczy, w sposób mniej, lub bardziej brutalny. Nauczyłam się, że bez własnego wkładu nic nigdzie nie wskórasz. Jeśli nie zależy ci na czymś, to druga strona to zauważa. Odwdzięcza się podobnym podejściem. Zrozumiałam też, jak dużo okazji zmarnowałam, żeby coś zrobić. Od głośnego śpiewu, po wspólne tańce na korytarzu. Dlaczego? Bałam się reakcji otoczenia, że uznają mnie za jakąś dziwną osobę, która – tylko odrobinę – za dużo przeklina. Nadal mnie zapewne część osób za taką uważa, ale nie jest mi z tym w ogóle źle.

Nikt nie przeżyje za mnie reszty życia, a wszelkie komentarze w dużej ilości wytrą wspomnienia lub wadliwa pamięć – uczniowska, czy też starcza. To, jak będę żyć za kilka lat, zależy tylko wyłącznie ode mnie samej.

Nikt nigdy więcej nie podetnie mi skrzydeł, którymi lecę przez świat. Wytrzymałam dwa wyjątkowo ciężkie okresy w moim życiu z pasją w rękawie. Nadal żyję, a pisanie dodaje mi tylko siły na kolejne dni, miesiące i lata.



Rys. A.

Nikt z osób, z którymi styczność po maturach będę mieć zapewne po raz ostatni - nie będzie mi mówić, co powinnam robić, a co nie. Jeśli będę chciała wypić alkohol – zrobię to. Jeśli nie będę chciała wyjść na spotkanie – to tego nie zrobię.

Mam marzenie. Chcę wydać własną książkę. Ja to marzenie spełnię. Bo wiem, że pasja oraz zapał, który zaszczerpiły we mnie panie bibliotekarki nie zaginie.

Żadne wypracowania na tysiąc słów nie dorównają temu, co mogę powiedzieć do wszystkich.

Do pań-aniołów z biblioteki.  
Do nauczycieli.  
Do przyjaciół.  
Do wrogów.  
Do czytelników.

To jest zwykle słowo, o którym czasem zapominamy.

## **Dziękuję | Thank you | Merci | Grazie**

*Natalia Pieszko*

## **Co zapamiętam z Siedemnastki**

**Jestem tegoroczną maturzystką. Nie spodziewałam się, że te trzy lata nauki miną tak szybko.**

**Jeszcze niedawno byłam absolwentką gimnazjum, która pierwszy raz przekraczała mury LO nr XVII.**

Z Siedemnastki mam wiele ciekawych wspomnień. Przede wszystkim **przedstawienia klas teatralnych**, mimo że ich główną tematyką była historia, to jeśli mnie pamięć nie myli, wielu uczniom się podobały.

Należy też wspomnieć o zabawach i konkursach organizowanych w auli szkolnej przez samorząd uczniowski, np. wspólne świętowanie Dnia Zakochanych.

Miło wspominam również **obóz naukowy w Grecji**, na którym świetnie się bawiłam. Zwiedziliśmy tam wiele miast, była piękna pogoda, lepiej poznałam się ze znajomymi oraz zachowałam masę wspomnień, w postaci zdjęć. Jeżeli pójdziecie do tego liceum, warto wziąć udział w takim wyjeździe. Chociaż, ten jeden raz.

W naszej szkole, jest też wiele **kół zainteresowań**. Poza **szachami, zajęciami sportowymi**, czy **chórem**, uczniowie mogą redagować **gazetkę szkolną**, tę oto Cenzurkę. Każdy, kto ma jakieś pasje i zainteresowania, może w niej publikować i dzielić się nimi z innymi. Sporo osób zamieszcza w gazetce swoje **rysunki, wiersze, zdjęcia, opowiadania, felietony** oraz **wywiady**. Ważnym elementem, są także **recenzje - filmów, książek**, a nawet **gier**. Tym ostatnim, zajmowałam się w głównej mierze ja. Stworzyłam rubrykę **z biblioteki gracza, czyli przegląd gier**. Cieszyłam się, że mój pomysł został przyjęty z takim

entuzjazmem. W gazecie każdy czytelnik może znaleźć coś dla siebie. Jednak, aby Cenzurka mogła się ukazać, wymagało to dużo wysiłku i pracy całego zespołu redakcyjnego.

Przyjemnym miejscem w Siedemnastce jest **biblioteka szkolna**, w której często przebywałam przez te trzy lata nauki. W poprzednich szkołach, nie przyciągały mojej uwagi. Tutaj biblioteka to bardzo duże dwa pomieszczenia. W pierwszym są komputery oraz książki (w głównej mierze lektury). Druga sala, służy za tzw. strefę relaksu. Można tam przyjść i spokojnie



odpocząć. Ewentualnie odrobić lekcje lub się pouczyć. Jest to także doskonałe miejsce dla uczniów, którzy nie chodzą na religię, ponieważ tutaj mogą pożytecznie spędzić czas.

Prawie bym zapomniała o **radiowęźle** szkolnym, dzięki któremu niemalże codziennie można było posłuchać wielu ciekawych utworów. Przez szkolne głośniki przewinęło się sporo gatunków muzycznych – od popu do rock'a. Niestety, radiowęzeł czasami nie działał, ale gdy wszystko było w porządku, można było liczyć na frajdę w postaci ciekawych kawałków.

W szkole poznałam wielu **świetnych ludzi** nie tylko z mojej, ale i innych klas. Będę również dobrze wspominać większość **nauczycieli**, mimo że nie we wszystkim się z nimi zgadzałam lub dochodziło między

nami do nieporozumień. Każdy z nich miał swoją unikatową osobowość. Na pewno wszyscy dobrze zapamiętali zajęcia z edukacji dla bezpieczeństwa lub wiedzy o społeczeństwie ☺.

Wiadomo, mogłabym jeszcze wiele napisać o liceum numer siedemnastce, jednak macie jeszcze dużo do czytania w tym numerze Cenzurki ☺. Ja opuszczam mury tej szkoły i idę dalej, być może na uniwersytet lub do szkoły policealnej. Wszystko zależy od wyników matury.

Życzę obecnym i przyszłym uczniom wszystkiego dobrego - sukcesów w nauce, ale też w życiu osobistym.

Podobnie nauczycielom i innym pracownikom szkoły.

Wiktoria Bronkowska

## z biblioteki gracza, czyli przegląd gier

### Oto... *Wiedźmin!*

W poprzednich numerach pisałam o dwóch częściach *Wiedźmina* – *Dziki Gon* i *Zabójcy królów*.

Obecnie postanowiłam zrecenzować pierwszy epizod z tej trylogii.

Ponownie wkrocz do świata fantasy, tajemnic oraz utraconej przeszłości. Oto... *Wiedźmin!*

*Wiedźmin* jest grą z gatunku *fabularnej gry akcji*, czyli odmianą komputerowej gry fabularnej. Został wydany 26 października 2007 roku przez polskie studio CD Projekt Red. Doczekał się dwóch kolejnych części – *Wiedźmina 2: Zabójcy królów* z 2011 roku oraz *Wiedźmina 3: Dziki Gon* z roku 2015.



O czym jest ta gra? Akcja rozgrywa się w roku 1270 (krótko po zakończeniu wydarzeń z *Sagi o wiedźminie*). Główny bohater – **Geralt z Rivii** przeżył, jednak stracił pamięć. Nie pamięta większości rzeczy ze swojej przeszłości. W powrocie do rzeczywistości, nie pomaga atak na Kaer Mohren, przez grupę **Salamandra**. Protagonista oraz jego towarzysze postanawiają znaleźć więcej informacji na temat tajemniczej organizacji. W grze pojawiają się także postacie, które mieliśmy okazję poznać w książkach, m.in.: **barda Jaskra**, który jest przyjacielem Geralta oraz czarodziejek **Triss Merigold**.

Poza główną misją, gracz ma do wyboru wiele pobocznych zadań. Dzięki nim osoba grająca może poznawać obecną lokalizację lub zdobywać pieniądze. Możemy także rozmawiać z mieszkańcami danego rejonu. Informacje od nich mogą nam pomóc w rozwiązywaniu głównego zadania lub w zdobyciu przedmiotów specjalnych, np. broni.

Podsumowując, pierwsza część *Wiedźmina* jest idealną grą, dla każdego fana gier fabularnych, miłośników fantastyki oraz książek Sapkowskiego. Dużymi plusami są muzyka, która dodaje rozgrywce klimatu, niezapomniane cytaty, duża ilość misji, dzięki czemu gracz nie będzie narzekać na nudę oraz użycie postaci z *Sagi o wiedźminie*.

Gra jest dostępna w serwisie Steam (jest ona płatna). W pierwszy epizod trylogii zdecydowałam się zagrać po poznaniu jego kontynuacji. Z początku nie byłam przekonana do *Wiedźmina*, z powodu starszego typu grafiki i trudniejszej mechaniki gry. Jednak wciągnęła mnie fabuła rozgrywki oraz spodobał mi się powrót starych postaci.

A co tobie spодoba się w świecie *Wiedźmina*?

Wiktoria Bronkowska

## Długa noc, czy nowe światło?

**Życie w dużym mieście, kawiarnie i sklepy na każdym kroku, tłumy ludzi przepychające się, żeby zdążyć do pracy. Niektórzy uwielbiają zabiegany styl życia, innych może to przytłaczać. Mieszkając z mnóstwem młodych ludzi w jednym budynku, zauważyłam jak kwarantanna wpłynęła na każdego z nich i prawda jest taka, że dla części, włącznie ze mną była błogosławieństwem.**

Chłopak z mieszkania obok, zawsze rzucający żartami, będący w centrum zainteresowania, zwierzył mi się, że w końcu ma czas na to, by pomyśleć nad sobą i swoją przyszłością. Podczas dwóch miesięcy stworzył kilka kreatywnych projektów i dostał propozycję pracy na lato. Dwie dziewczyny, które na początku nie były ze sobą zbyt blisko nazywają siebie teraz najlepszymi przyjaciółkami. Znajomy z mieszkania obok spędza całe dnie na wymyślaniu coraz to nowych choreografii i tańczy, jakby nikt nie patrzył na naszym patio.

A ja? Po początkowych smutkach związanych z faktem, że wszyscy moi przyjaciele wyjechali, zaczęłam dogłębną pracę nad sobą i nad swoją twórczością. Ostatnie dwa miesiące to była przejażdżka obejmująca głęboką depresję, płacz nad butelką wina, imprezy do rana, podejmowanie bardzo złych decyzji, irracjonalne zachowania, aż w końcu, akceptację i odnalezienie spokoju, którego uczucie już zdążyłam zapomnieć. Na początku, gdy czułam się bardzo źle psychicznie, to pisałam i pisałam. W sumie przez czas kwarantanny stworzyłam około czterdzieści wierszy, których nigdy nie byłabym w stanie napisać rok, czy dwa lata temu. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że działając autodestrukcyjnie nie dam rady napisać kolejnych czterdziestu. Skończyłam w szpitalu albo z powrotem w Polsce pod czujnym okiem rodziców. Jednego dnia natknęłam się na wywiad z **Florence Welsh**, która powiedziała słowa tak inspirujące i pokazujące kreatywność z kompletnie innej strony. **„Osiągnęłam sukces nie dzięki moim demonom, ale pomimo ich”**. Popatrzyłam na moje zachowanie z dystansu i uświadomiłam sobie, że spróbuję wyrazić moją kreatywność, wrażliwość bez niszczenia się od środka. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, nadal byłam w stanie pisać, nadal tańczyłam i najważniejsze, znowu czułam się jak żyjąca osoba.

Nie chcę mówić, że koronawirus przyczynił się do czegoś dobrego, ponieważ mam świadomość, że ogromna ilość ludzi nie żyje i duża część z nich nie mogła zostać pochowana w należyty sposób. Jednak zawsze wierzyłam, że tragedie mają swój powód, a z każdej z nich wyłania się dobro.

Chciałabym też, żeby ludzie zrozumieli, że to co się wydarzyło, to nie jest koniec świata i to nie jest najgorsza rzecz, jaka się stała w ostatnich latach. Ktoś ostatnio mi powiedział, że przynajmniej będziemy mieli co opowiadać naszym dzieciom. Poprzednie generacje miały I wojnę światową i II wojnę światową, a my mamy wirusa! Odebrałam to bardzo emocjonalnie, ponieważ wydaje mi się, że porównywanie epidemii do wojny jest naprawdę nie na miejscu. A poza tym, ludzie muszą też sobie uświadomić, że mimo iż nie ma III wojny światowej, to jednak są wojny, one istnieją. Może nie ma jej teraz w Polsce, ale są kraje, które na co dzień zmagają się ze strachem, terrorem i śmiercią (wirus czy nie). Bezbronni dzieci, kobiety i mężczyźni w Jemenie, w Syrii i w paru innych miejscach. Boli mnie, gdy ludzie mówią o sytuacji, jaką jest zamknięcie w ciepłym domu, z pełną lodówką, jak o horrorze. Musisz nosić maskę jak wychodzisz z domu, myć ręce parę razy dziennie, stać w kolejce do sklepu, ale to nie jest prawdziwa wojna. Teraz, gdy studiuję dziennikarstwo i jestem na dobrej drodze by zostać korespondentką wojenną, nikt nie może mi wytykać, że nie wiem, o czym mówię.

W tym momencie zastanawiam się tylko, co będzie zaraz, gdy świat znowu ruszy. Boję się, że wszyscy znów zaczną pędzić, a ja stanę w miejscu, przytłoczona prędkością działań innych.



Wrócą znajome twarze, ale nie będę już widzieć tych, do których się przywiązałam. Kawiarnie będą otwarte, a ja będę brała kawę na wynos, czując się bardziej samotnie niż w izolacji. Może się okazać też, że czegoś się nauczyłam przez ten czas i nie będę już uzależniona od mojego szczęścia od innych ludzi. Zobaczymy, co będzie, ale na ten moment, trochę kontrowersyjnie powiem, cieszę się, że miałam chwilę na oddech.

*Lilia Hadj Said  
ubiegłoroczna absolwentka,  
redaktorka Cenzurki przez 3 lata,  
obecnie studiuje dziennikarstwo  
w Nottingham*

## Śmietnik

W porównaniu do długości  
rozkładu plastiku  
jesteśmy bardzo nietrwali.

Nietrwali jak zapal  
do spełniania noworocznych  
postanowień.  
Jak niepodlewane kwiatki  
w za ciasnych doniczkach.

Nietrwałość łączy się  
z przemijaniem,  
o którym trudno mówić.  
Przemijaniem naszego świata.  
Nieodwracalnym.

Zostaną hałdy naszych śmieci  
po nieprzemyślanych decyzjach,  
braku rozwagi i roztargnieniu.



Rys. Zuzia Czajka

\*\*\*

Kosmos jest zbyt duży,  
żeby ogarniać go horoskopami.

Wymyślone gwiazdozbiory  
tłumaczą niechciane wydarzenia.

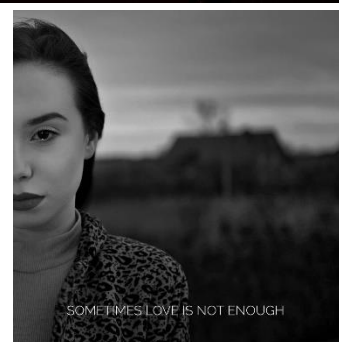
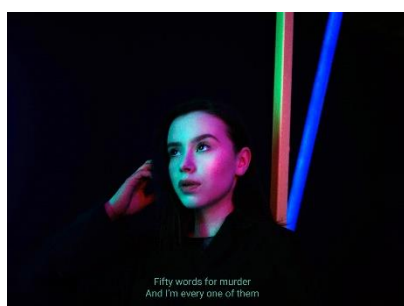
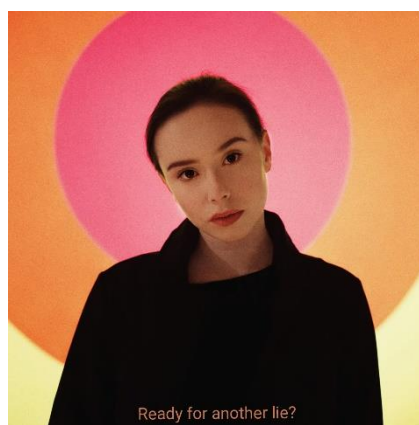
Łatwiej powiedzieć,  
że to skutek złego  
ułożenia planet  
niż własnego błędu.

A gwiazdy świecą  
nieustannie,  
bez świadomości  
jaką mają wpływ na  
życie niektórych ludzi.

Ula Żmuda  
ubiegłoroczna absolwentka,  
publikowała w Cenzurce  
swoje wiersze

## fotografia – jej pasja

**Kornelia Piątek** - tegoroczna maturzystka - przez trzy lata wysyłała nam do Cenzurki swoje piękne zdjęcia, które jako okładki grały główną rolę lub stały się dopełnieniem tekstów innych redaktorów. Dzisiaj, na do widzenia, Kornelia w swoim obiektywie.





Rys. Veronika Reshetnikova

## Jeszcze będzie przepięknie

*Tomasz Lipiński*

Widziałem domy o milionach okien  
A w każdym oknie czaił się ból  
Widziałem twarze, miliony twarzy  
Miliony masek do milionów ról  
Ciemny tłum kłębił się i wyciągał ręce  
Wciąż było mało i ciągle chciał więcej  
I wciąż nie starczało, ciągle było brak  
Ciągle bolało, że ciągle jest tak  
Strach nie pozwalał głośno o tym mówić  
Strach nie pozwalał kochać się i śmiać  
Strach nakazywał opuścić w dół oczy  
Strach nakazywał cały czas się bać  
Mieszkańcy miasta i przyjeżdżający  
Tacy zmęczeni i tacy cierpiący  
Przeklinający swój codzienny los  
Słyszałem także taki głos...

Jeszcze będzie przepięknie  
Jeszcze będzie normalnie  
Jeszcze będzie przepięknie

Ciemny tłum kłębił się i wyciągał ręce  
Wciąż było mało i ciągle chciał więcej  
I wciąż nie starczało i ciągle było brak  
Ciągle bolało, że ciągle jest tak

## od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: **biblioteka.lo17@wp.eu**.

**Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!**

**Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:**

Wiktoria Bronkowska, kl. 3D; Natalia Kapitaniec, kl. 3D; Natalia Pieszko, kl. 3F; Veronika Reshetnikova, kl. 3C; Sylwia Cieślik, kl. 3C; Oliwia Ratyńska, kl. 3E; Kornelia Piątek, kl. 3A; Ania Grzegorowska, kl. 2D; Julia Eilmes, kl. 2F;

Amelia Bąk, kl. 1A3; Paulina Lewicka, kl. 1A3; Milena Jaroszewicz, kl. 1A3;

Ania Podwysocka, kl. 1D4; Anna Pewniak, kl. 1E3; Aleksander Dąbrowski, kl. 1F3; Łucja Grzegorek, kl. 1E4;

Katarzyna Gadomska, kl. 1E3; Iwona Maćkowiak, kl. 1E3; Zuzia Czajka, kl. 1F4;

Lilia Hadj Said i Ula Żmuda – absolwentki.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej**

**oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

**Aby wszystko było jasne...**

Treści prezentowane w gazecie są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.